

W NUMERZE m.in.: Co gnębi gminę Gać? (str. 4) ● Ekologiczne problemy (str. 5) ● Mamo wróć! (str. 7) ● Wiatr Kuzmurunu (str. 8) ● Sejmowe plotki i anegdotki (str. 10) ● Przemyski Klub Tenisowy (str. 15)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE PRZEMYSKIE

Nr 11 (1107)

15 MARCA 1989 R.

CENA 60 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

„Wojująca” demo- kracja

Demokracja, pluralizm, tolerancja — to słowa, które odmianiane są dziś na wszelkie możliwe sposoby. Nikt nie neguje konieczności właściwego funkcjonowania tych pojęć w naszej rzeczywistości, emocje i spory wzbudzają natomiast metody, jakimi te czy inne ugrupowania zamierzają owe szlachetne idee wprowadzać w czyn.

Prawdziwa demokracja — a takiej domaga się konstruktywna i zażegnana opozycja, wierzący i niewierzący, partyjni i bezpartyjni — to m. in. swobodne współistnienie ludzi, instytucji, zreszcie itp. reprezentujących różnorodne, niekoniecznie zbieżne z innymi, racje, poglądy czy stanowiska. Tymczasem mnożące się w całym kraju, jak grzyby po deszczu, tzw. nowe struktury, całą swoją energię często kierują na opluwanie i zohydowanie formacji już istniejących. Uzurpując sobie przywilej posiadania monopolu naprawdę, usiłują równać z ziemią tych, którzy ośmielają się prezentować inny punkt widzenia. A wszystko w otocze wzniosłych hasel, ociekających „poszanowaniem”, „tolerancją”, „zdrową rywalizacją” itp.

Wypadki, jakie miały miejsce ostatnio na terenie kilku miast raz jeszcze dowiodły, że nie brakuje u nas zwolenników „czynienia dobra” za pomocą drągów i kamieni. Innymi słowy: demokracja — tak, ale w naszym wydaniu; swoboda głosu poglądów — owszem, pod warunkiem jednak, że są one zgodne z naszymi.

I nic to, że jeszcze nikomu na świecie nie udało się uogólnić miłości braterskiej oraz wzajemnej zgody przy pomocy kłonicy. Będzie po naszymu albo...

A demokracja pisana przez „D” z cicha śmieje się w kulkach.

RED

Co ty tato z tego masz?

Przed laty Andrzej marzył o zawodzie rolnika. Miał smykalkę do ziemi. Ukończył nawet technikum rolnicze w nadziei, że po wojsku zacznie samodzielnie gospodarować, zaś ojciec pogodzi się ze statusem obserwatora i doradcy. Srodcze się jednak rozczarował — ojciec wcale nie zamierzał wypuszczać cugli z rąk, a syna traktował niczym... parobka. Klótnie były coraz częstsze. Któregoś dnia, po kolejnej sprzeczce z ojcem, Andrzej nie wytrzymał — spakował manatki i wyjechał do dużego miasta. W duchu postanowił sobie, że jego noga nigdy więcej nie stanie w ojcowskiej zagrodzie.

Nie wróćę

Lata mijaly, Andrzej założył rodzinę, zamieszkał w zakładowym bloku. Czas i wielkomię-

skie życie nie zabiły w nim jednak chłopkiego ducha, sentymentu do wsi. Po latach złamał swoje niegdysiejsze postanowienie i z żoną oraz dziećmi przyjechał do rodziców. Matka z ojcem pracowali ostatkiem sił, by o osmiohektarowym gospodarstwie nikt nie mówił, że podupada. Widok syna sprawił ich w osłupienie, ale któreś z nich westchnęło z ułgą:

— No, nareszcie będzie miał kto gospodarować...

Andrzej był zaskoczony. Przez kilka dni zastanawiali się z żoną (pochoźącą również ze wsi), rozważali wszelkie „za” i „przeciw”, aż wreszcie doszli do wniosku, że nie ma sensu iść w ślady rodziców i harować w polu. Gospodarstwo co prawda wyposażone jest w podstawowe maszyny, ma ciągnik, ale to nie był jeszcze wystarczający argument, aby Andrzej został gospodarzem (choć przed laty tak bardzo tego pragnął).

— Co ty tato z tego masz? — pytał kilkakrotnie ojca, który nie bardzo potrafił przekonać syna co do lepszych perspektyw zawodu rolnika.

Czy można dziwić się Andrzejowi, że on, chłopski syn z gminy Wielkie Oczy, nie zrezygnował z miastowego życia? Takich jak on jest, niestety, coraz

więcej. Oto we wspomnianej gminie, jeszcze trzy lata temu mieszkało ponad 4500 osób, a pod koniec 1988 r. już tylko 4265. W ub. r. urodziło się 69 dzieci i na stałe zameldowało się 14 osób, lecz aż 153 osoby wymeldowały się, zaś 58 zmarło. Najbardziej w ub. roku wyludnił się Łukawiec (aż o 50 osób), mimo że urodziło się tam 21 dzieci. Przykładem ginącej wsi może być Wólka Zmijowska — jest tam zaledwie siedem gospodarstw (wszystkie bez perspektyw na rozwój), z roku na rok zmniejsza się liczba mieszkańców, z czasem więc zniknie z gminnej ewidencji.

Dlaczego odchodzą?

Witold Gimlewicz, naczelnik gminy Wielkie Oczy, wymienia kilka przyczyn, zastrzegając, że to przecież nie odkrywcze, bo są to zjawiska dość powszechnie znane i wielokrotnie opisane.

U podstaw leży opłacalność produkcji. Niby wszyscy o tym wiedzą i mówią, zmieniają się ceny skupu, a... mięsa jak brakowało, tak brakuje.

Młodzi wybierają drogę podobną do tej, którą poszedł (choć

niejako z przymusu) Andrzej, bo jak zaczynać gospodarowanie, gdy kosiarka rotacyjna, opryskiwacz, ciągnik, to prawdziwe rarytasy? I to zarówno ze względu na cenę, jak i dostępność. A w miejscowym eskaerze zdekompletowane brony (brak zębów) poszły na przetargu za... 90 tys. zł!

Czy zostawać na gospodarce, skoro np. buraki cukrowe trzeba wozic aż do Lubaczowa, bo przeworskiej cukrowni ponoć nie oplaca się uruchomić skupu w Wielkich Oczach, mimo że rolnicy deklarują utwardzenie placu własnymi siłami?

Gmina ma dwa ośrodki zdrowia (z mieszkaniami!), ale cóż z tego, skoro lekarze nie chcą tu zamieszkać? Nie ma stomatologa, nie mówiąc już o ginekologu. Do dentysty jeździ się do Lubaczowa i to z reguły do prywatnego gabinetu, bo w przychodniach przecież obowiązuje rejonizacja. Wioski się buntują, nie chcą płacić na NFOZ.

Dzieci Andrzeja w mieście uczą się co prawda na dwie zmiany, ale chociaż mają blisko do szkoły. A w Wielkich Oczach mieści się ona w... czterech obiektach (m. in. w remizie strażackiej i „Caritasie”), a około 30 dzieci z tej miejscowości (klasa zerowa) dowozi się do Skolina. Świta jednak nadzieja — budowa szkoły w Wielkich Oczach weszła już do planu wojewódzkiego.

Gdzie ta... golonka

Kiedyś restauracja „Graniczna” słynęła z wyśmienitej golonki i wątróbki. Dzisiaj w pogastromicznym obiekcie mieści się sklep. Nie ma też w gminie ani jednego bufetu, a zaopatrzenie wiejskich sklepów daleko odbiega od tego, do którego przywykli mieszczuch.

Andrzejowi trudno byłoby się również przyzwyczaić do... pustyni kulturalnej. Niszczący budynek byłej synagogi ma wprawdzie (po remoncie) stać się gminnym ośrodkiem kultury, ale to dopiero za parę lat (są już pieniądze na ten cel, gotowy jest także projekt osuszenia i izolacji murów).



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

(Ciąg dalszy na str. 4)

16-17 bm.

„DNI »RZECZPOSPOLITEJ«” w Przemyskiem

Oto wybrane pozycje z programu owych DNI: 16 bm. o godz. 14 w Ośrodku Rolniczego Szkolenia Kursowego WOPR w Radyminie red. Zdzienicki spotka się z kilkudziesięcioma rolnikami z terenu województwa by porozmawiać o aktualnych problemach wsi i rolnictwa. W tym samym dniu o godz. 14.30 w auli I LO w Przemysku, z udziałem młodzieży obydwu miejscowych liceów odbędzie się „Turniej myślowy”; o godz. 16.30 w jarosławskim „empiku” rozpocznie się dyskusja o białych plamach naszej historii, natomiast o 18 przewidziano otwarcie wystawy pn. „Moda naszych prababek” oraz projekcję filmów wideo; o godz. 17 w siedzibie PTPN w Przemysku dyskusja nt. „Na co pozwala reforma” zaś w KMPiK (o tej samej godzinie) — spotkanie z Kirą Galczyńską. O godz. 19 w klubie „Sanwili” przy ul. Sienkiewicza aktualne problemy międzynarodowe przedstawi red. Zieliński. Następnego dnia odbędzie się spotkanie szefów administracji państwowej z terenu województwa z gen. Michałem Janiszewskim i red. naczelnym „Rzeczpospolitej” Januszem Durmałą.



4 MARCA

● Ogłoszono wyniki ogólnokrajowego konkursu wiedzy o technologii mięsa, który odbył się w Gdańsku 1-3 marca br. Zwyciężyła reprezentacja Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Jarosławiu, która w pobitym polu została 12 zespołów. W nagrodę szkoła otrzymała 400 tys. zł na zakup sprzętu i pomocy dydaktycznych, a uczniowie Janusz Legowiak i Mariusz Koch otrzymali prawo wstępu bez egzaminów na studia w SGGW. Gratulujemy!

● W przemyskim kinie „Bałtyk” otwarto pierwszą w tym mieście państwową wynożyczalnię kasety wideo. Filmoteka zawiera szereg bardzo atrakcyjnych filmów różnego gatunku. Jak nas poinformowano, liczba tytułów będzie sukcesywnie rosła.

● Nieszczęsny przewód kominiowy był przyczyną pożaru budynku gospodarczego w obrębie klasztoru w Kalwarii Pałacowskiej. Solonał dach oraz zmaganynowane tam siano, a straty oszacowano na ok. 3 mln zł.

● W Kuźminie (gm. Bircza), w czasie jazdy samotną kabiną samochodu „Star-28”. Właściciel i kierowca ulegli poparzeniu. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej, a straty sięgają 1 mln zł.

5 MARCA

● Z inicjatywy Wojewódzkiej Poradni Onkologicznej zorganizowano „białą niedziele” w gminie Przeworsk. Głównym celem akcji było przeprowadzenie badań profilaktycznych schorzeń nowotworowych sutka piersi. W Rozbierze uczestniczyło około 40 pacjentek, zaś w Mironinie blisko 100.

● W sali WDK w Przemysku odbył się kolejny przegląd Dobroć Kulturowego Miast i Gmin — wystawili reprezentanci gminy Jarosław.

● Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyła się zielda sprzętu fotograficznego w Klubie Związku Nauczycielstwa Polskiego w Przemysku.

● Groźny pożar wybuchł w Horyńcu — ogień strawił drewnianą stodołę wraz ze słomą i zbożem. Straty ok. 1 mln zł.

6 MARCA

● Egzekutywa KW PZPR wysoko oceniła dotychczasowe rezultaty współpracy przygranicznej pomiędzy województwem przemyskim a obwodem lwowskim. Zalecił m. in. działania na rzecz zwiększenia wymiany bezdeklarowanej, poszerzenia kontaktów między regionalnymi środkami masowego przekazu, oraz kontynuowanie i powiększenie wymiany towarowej, a także uruchomienie bezpośredniej łączności telefonicznej i autobusowej Przemysła ze Lwowem. Egzekutywa zapoznała się również z informacją o treści listów i ekwale, a także ze sposobami ich rozpatrywania przez instancje partyjne w 1988 r.

7 MARCA

● W Kaszycach (gm. Orly) oddano hold pamięci ofiarom pacyfikacji przeprowadzonej przez hitlerowskich oprawców 48 lat temu. W miejscowym kościele odprawiono mszę w intencji pomordowanych, a na zbiorowej mogile złożono wianki kwiatów. Członkowie rodzin ofiar, mieszkańcy tej i sąsiednich wsi, młodzież oraz przedstawiciele władz gminnych zebraли się też na apelu poległych.

● W Jarosławskim Klubie MPiK otwarto wystawę fotograficzną Jerzego Malinowskiego pt. „Fotografie z Ameryki” i tym samym sainsaugerowane „Dni Ameryki” w Jarosławiu, które potrwa do 25 marca. Gościem imprezy był zastępca konsula USA w Krakowie John Brown. Celem „Dni” jest przybliżenie dorobku kulturalnego Stanów Zjednoczonych oraz życia obywateli tego kraju.

● Do RUSW w Przemysku zgłosił się Tadeusz P. z Krasieczna i zawiadomił, że 3 marca został pobity i okradziony z pieniędzy. W wyniku natychmiastowej akcji milicji zatrzymano mieszkańca Przemysła, wobec którego prokurator rejonowy zastosował areszt tymczasowy.

8 MARCA

● Również w Rokietnicy i Czelatycach odbyły się uroczystości upamiętniające śmierć 64 mieszkańców pomordowanych w czasie pacyfikacji w 1943 r.

● Na zaproszenie rzeszowskiego oddziału Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, po raz pierwszy w swojej historii przybyła do Polski sześcioposobowa delegacja Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Powitano ją na przejściu granicznym w Medyce (do tematu wrócimy).

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w sali UW odbyło się uroczyste spotkanie władz wojewódzkich z przedstawicielkami środowisk kobiecych. Podziękowanie za dotychczasową pracę oraz życzenia wszelkiej pomyślności złożyli im: wojewoda A. Wojciechowski, przewodniczący WRN J. Mastalerczyk, prezes WK ZSL T. Dec i I sekretarz KW PZPR Z. Czech. W montażu słowno-muzycznym wystąpili: Barbara Cerlich — nauczycielka SP nr 1 w Jarosławiu, Joanna Firlejczyk — uczennica LO w Radyminie i Leszek Suszycki — nauczyciel PSM w Przemysku. Po południu w sali WDK koncertował Wojewódzki Międzyszkolny Zespół Pieśni i Tańca „Przemysł”. Koncert dedykowany był przede wszystkim paniom. Wstęp był wolny, a zainteresowanie bardzo duże.

9 MARCA

● Przy naszym redakcyjnym telefonie zasiadli pracownicy przeworskiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych: zast. dyrektora Roman Kamiński, kierująca Wydziałem Ruchu Emerytalnego i Rent — Kazimiera Pakosz, kierowniczka Wydziału Organizacyjnego — Zofia Janusz oraz kierowniczka Wydziału Świadczeń dla Rolników — Władysława Garbarz, którzy odpowiadali na pytania dotyczące wielkości podwyżek rent i emerytalnych obowiązków od 1 marca br. Udzielono około 40 informacji i wyjaśnień.



SRODA 15 MARCA

PROGRAM I

- 8.35 i 10.30 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 15.50, 19.30 i 23.40 DTV
- 9.25 „Spotkania na lotnisku” — film NRD
- 15.55 Losowanie Express i Super Lotka
- 16.05 W świecie cissy
- 16.25 Scena TDC
- 16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Nasze przeboje
- 18.20 Archiwum XX wieku
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Sejmowe spotkania
- 20.00 Pytania dnia
- 20.15 Studio sport
- 20.55 Program publicystyczny
- 23.55 Język rosyjski (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (20)
- 17.30 ABC — teleturniej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn reporterów
- 19.00 II Rzeczpospolita nieznana
- 20.00 „Służąca Zerlina” — monodram
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „07 zgłoś się”
- 23.15 Telewizja nocą
- 24.00 Komentarz dnia

CZWARTEK 16 MARCA

PROGRAM I

- 8.25 i 10.25 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.00 DTV
- 9.20 „Osmiornica” (1) — film włos.
- 16.05 Telewizyjny informator wydawniczy
- 16.25 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Program historyczny
- 17.55 „Kurs na Gwiazdę Poranną” — film dok.
- 18.20 Sonda
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 „Teraz”
- 20.00 Pytania dnia
- 20.10 „Osmiornica” (1) — film włos.
- 21.15 Program publicystyczny
- 21.45 Pegaz
- 22.15 Studio sport
- 23.20 Język francuski (20)

PROGRAM II

- 10-12 „TELE-9”
- 16.55 Język francuski (20)
- 17.30 Do szkoły pod górkę
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 Muppet show
- 19.30 Puls
- 20.00 Reportaż z Teatru Muzycznego w Gdyni
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Uwaga niebezpieczeństwo” — grecki dramat obyczajowy
- 23.30 Komentarz dnia
- 23.35 Listy heter

PIĄTEK 17 MARCA

PROGRAM I

- 8.35 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 24.00 DTV
- 9.40 „Powracające wspomnienia” (2)
- 16.05 Wszelchnia budowlana
- 16.25 Rambit
- 16.50 Okienko Pankracego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Gra o milion

- 17.55 Program dokumentalny
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.10 „Ziemia faraonów” — film USA
- 21.45 Program publicystyczny
- 22.15 Czas
- 22.45 Studio sport

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (50)
- 17.30 Lista przebojów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Ludzie, o których się mówi
- 18.50 Polska Kronika Filmowa
- 19.00 „W labiryncie” (9)
- 19.30 Dookoła świata
- 20.00 Krakowski przekładaniec kulturalny
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Moiyl na ramieniu” — film franc.

SOBOTA 18 MARCA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na dźwiękach
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 „Bajka o Mrozie Czardzieju” — film radz.
- 10.30, 19.30 i 23.20 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 Zdrowie
- 11.55 Telewizja prowincja
- 12.25 Teatr Prozy: „Zdążyć przed Panem Bogiem”
- 13.35 Do trzech razy sztuka
- 14.10 „Jak rozpętałem II wojnę światową” (2) — film pol.
- 15.25 Losowanie Dużego Lotka
- 15.35 Fless
- 16.05 Studio sport
- 16.30 i 17.15 „Teleshaw” — teleturniej
- 17.00 Teleexpress
- 18.30 Butik
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Billy Jack” — dramat USA
- 22.00 Program publ.
- 22.30 Tydzień w polityce
- 22.40 Puchar Świata w lotach narciarskich
- 23.30 „Zabójcy” — film USA

PROGRAM II

- 10-13 „TELE-9”
- 14.25 Koncert żywych
- 15.00 „Po wodach Południowej Florydy” — film przyr. USA
- 15.25 Spektrum
- 15.40 Meandry architektury
- 16.00 Globalna wioska
- 16.15 „Tajniki przyrody” — film ang.
- 16.45 Spotkanie z Maciejem Howieckim
- 17.00 Jean Paul Belmondo
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Alfa i omega
- 20.00 Alicia de Larrocha w Warszawie
- 20.50 Dolnośląski magazyn rozmaitości
- 21.30 Panorama dnia
- 22.00 „Raj odłożony na później” (8) — film ang.
- 22.50 Komentarz dnia
- 22.55 „W labiryncie” (11) — film TP

NIEDZIELA 19 MARCA

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.30 DTV
- 10.35 „Wspólnota Pacyfiku” — film ang.
- 11.35 Kraj za miastem
- 12.05 Koncert żywych
- 13.00 Teatr Młodego Widza: „Historia porzuconej lalki”
- 14.00 „W kamiennym kręgu” (74 i 75)
- 16.00 Janda figurawa na lodzie
- 18.00 Teleexpress
- 18.15 „Wszystko jest dobre, co polskie”
- 18.40 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.05 „Rzeka kłamstwa” (3) — film TP
- 21.30 „Raport — 7 dni”
- 21.40 Sportowa niedziela
- 22.40 „Kalendarz polski” — film dok.

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

- 23.10 Reportaż z wystawy w Zachęcie
- 23.25 Wyniki Totalizatora

PROGRAM II

- 8.55 Przegląd tygodnia oraz „Rzeka kłamstwa” (3) — dla niesłyszących
- 10.50 Krótkofalowy
- 11.20 Lokalny koncert żywych
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Mistrzostwa Polski w boksie
- 13.05 100 pytań do...
- 13.45 „Polacy” — film dok.
- 14.25 „Podróże w czasie i przestrzeni”
- 15.15 „Kino-Okno”
- 16.00 i 20.00 Studio hi-fi
- 16.15 „Outsider” — film fab. CSRS
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Goście Daniela Passenia
- 19.30 X-lecie Teatru Powszechnego w Radomiu
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wichry wojny” — film USA
- 22.45 Filozofia dialogu
- 23.25 Komentarz dnia
- 23.30 Listy heter

PONIEDZIAŁEK 20 MARCA

PROGRAM I

- 16.00, 19.30 i 22.45 DTV
- 16.05 Ze świata muzyki i plotek
- 16.25 LUZ
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Reklamy z prezentami
- 17.40 Echo stadionów
- 18.30 Laboratorium
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Gorąca linia
- 20.05 Teatr TV: „Ostatnie lato...”
- 21.25 Spory
- 22.00 Gwiazdy Jazzu: Johnny Singers
- 22.25 Sportowe disco
- 23.05 Język niemiecki (20)

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (20)
- 17.30 Antena Dwojki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Przegląd PKF
- 19.10 Teletrans
- 19.30 Yehudi Menuhin Warszawa
- 20.05 „Mieszkaniec roku” — rep.
- 20.30 Osądymy sami
- 21.15 Zamyslenia
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Koncert na koniec lata” — film CSRS
- 23.35 Komentarz dnia

WTOREK 21 MARCA

PROGRAM I

- 8.35 i 11.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 22.35 DTV
- 9.40 „Evita Peron” (1) — film USA
- 16.05 Gazeta rolnicza
- 16.25 Tłk-Tak
- 16.50 Cudowna podróż
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Adwokat z Old Baillyery” (2) — film ang.
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 „10 minut”
- 19.10 Od A do Z
- 20.05 „Evita Peron” (1) — film USA
- 21.40 Konferencja prasowa rzeczniczka rządu
- 22.05 Wódka, pozwól być
- 22.55 Język angielski (20)

PROGRAM II

- 10-12 „TELE-9”
- 16.55 Język angielski (20)
- 17.30 „Szokujące nowości” (3) — film ang.
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Film dok.
- 19.30 Magazyn narciarski
- 20.00 Non stop kolor
- 21.00 Powtórka z historii
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Dorastanie” (4) — film TP
- 22.45 Komentarz dnia

ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer oddano do drukarni 7 bm. Bloki 10 i 12 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3, tel. 394-71 DYREKTOR: Józef Krajnik tel. 354-12. REDAKTOR NACZELNY: Zygmunt Marciak. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń w kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Rzeszów, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. Nakład 39 900 8-5

Psychotronika – z czym to się je?

Kto z nas nie słyszał o różdkarzach, szukających najlepszego miejsca do kopania studni? Nadal jednak mgiełką tajemniczości okryta jest psychotronika – nowa interdyscyplinarna dziedzina wiedzy, badająca związki procesów świadomościowych i psychofizycznych z interakcjami zachodzącymi między organizmami żywymi oraz między nimi a otoczeniem. Jest to definicja podana w sposób bardzo ogólny, ale jasno przedstawia istotę i funkcję psychotroniki – radiestezji.

Głównym celem badań psychotronicznych jest ochrona zdrowia człowieka w aspekcie jego zagrożenia ze strony środowiska naturalnego, a w szczególności negatywnego oddziaływania zagrożeń geopatycznych od podziemnych cieków wodnych, promieniowania punktowego i urządzeń technicznych, których wadliwe usytuowanie może być źródłem powstawania wielu chorób i niedyspozycji zdrowotnych człowieka oraz innych organizmów żywych.

W takich krajach jak RFN, Szwecja, Hiszpania, Włochy – dyrektorzy firm budowlanych i architekci analizują wyniki badań radiestezyjnych, po to, aby przyszłe osiedla mieszkaniowe były ulokowane na terenach wolnych od podziemnych cieków i żył wodnych. Rozwija się tam produkcja niezbędnych przyrządów (różdżki,

wahadełka) do badań radiestezyjnych, tworzone są związki radiestezjów, prowadzona jest (na szeroką skalę) akcja propagująca osiągnięcia tej dziedziny wiedzy poprzez wydawanie fachowych książek i czasopism.

W Polsce działa obecnie 16 oddziałów terenowych Polskiego Towarzystwa Psychotronicznego, wśród nich przemyski, powstały przed dwoma miesiącami, który zrzesza 38 osób. Prezesem Zarządu Oddziału PTP jest Józef Bazan, wiceprezesami in. Ireneusz Makuch i mgr inż. Marian Koman, sekretarzem Krystyna Perąylo, skarbnikiem – mgr Zofia Leśniacka. Na inauguracyjnym spotkaniu członków oddziału bardzo interesujący referat nt. „Radiestezyjna ochrona środowiska w budownictwie” wygłosił znany weteran ruchu psychotronicznego mgr Marian Gruszka z Jarosławia. Odbił się także pokaz dokumentacji pomiarowo-urbanistycznej połączony z małą giełdą sprzętu i literatury radiestezyjnej. Uczestnicy spotkania mogli nabyć m. in. wahadełka, informator dla radiestezjów oraz inne akcesoria.

Zamierzeniem przemyskich radiestezjów jest objęcie ochroną radiestezyjną placówek służby zdrowia, szkół, żłobków i przedszkoli.

W.S.

Cebula przynosi życie

ZABRAĆ BOGATYM I ODEBRAC BIEDNYM!



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury
16 III, godz. 16 – XXVII Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej – eliminacje rejonowe.
19 III, godz. 11–14 – Giełda sprzętu fotograficznego i wideo.
Wystawa plakatu teatralnego.

Stowarzyszenie PAX

16 III, godz. 17 – „Fenomen Medjugorje” – prelekcja Stanisława Dziedzica.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

Przeгляд amerykańskich bestsellerów filmowych w wersji oryginalnej: 15 III, godz. 17 – „BLADE RUNNER”; 16 III, godz. 17 – „MOSCOW ON THE HUDSON”; 17 III, godz. 17 – „MY FAIR LADY”; 18 III, godz. 11 – „COCOON”; godz. 15 – „AN OFFICER AND A GENTLEMAN”.
17 III, godz. 16.30 – Koncert uczniów PSM w Jarosławiu.
Wystawy: Jerzego Mallnowskiego „Fotografie z Ameryki”; „Grafika w reklamie”; malarstwo Franciszka Maśluszczaka.

Kino „Westerplatte”

15 III – „Smiercionośna ślicznotka” (USA, 18).
17–19 III – „Maski” (fr., 15).
20–21 III – „Lubędzi śpiew” (pol., 15).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

15–17 III – „Nietykalni” (USA, 18).
19 i 21 III – „Nowy Jork – 4 rano” (pol., 15).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

15 i 17 III, godz. 9 i 11 – „Pies Pucek i jego pan Mietek” (bajka dla dzieci).
Wystawy: fotograficzna Wacława Nowaka ze Związku Polskich Artystów Fotografików w Krakowie; II Wojewódzki Przegląd Plastyki Amatorskiej.

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 20 bm); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYŚL: stałe dyżurują apteki przy ul. Franciszkańskiej i Lelwela.

Przy otwartej kurtynie

Ważniejsze efekty uzyskane w gospodarce województwa przemyskiego w lutym br.

• Szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze wykonały nieodpłatnie prace porządkowe we własnych obiektach oraz w najbliższym

środowisku. Do tego dodać należy przeprowadzenie remontu sprzętu szkolnego i pomocy naukowych. Łączna wartość prac – ponad milion złotych.

• W Przemysku oddano do użytku dwuoddziałowe przedszkole zrealizowane w ramach tzw. budownictwa towarzyszącego.

• Zgłosili się kolejni reflektanci na prowadzenie działalności gospodarczej w poszczególnych branżach: handlowej – 76 osób, usług transportu osobowego – 64, usług transportu ciężarowego – 23, usług remontowo-budowlanych – 41 i produkcji materiałów budowlanych – 11.

• Rynek nabiałowy wzbo-

gacił się o sprowadzone dodatkowo spoza województwa sery pleśniowe i jogurty owocowe, a w ramach wymiany przygranicznej do sklepów trafiły m. in. artykuły pościelowe, tkaniny, przyprawy, mąka ziemniaczana, olej słonecznikowy i in.

• W Radymnie oddano do użytku 50, a w Lubaczowie 20 mieszkań.

• Przemyskie Fabryki Mebli nadrobiły zaległości spowodowane styczniowymi kłopotami materiałowymi.

• Domy Handlowe „Iglópol” w Jarosławiu wprowadziły do sprzedaży – po cenach umownych – mięso, konserwy i wędliny.

ze zwycięzcami eliminacji wojewódzkiej Olimpiady Filozoficznej Mariuszem Wojturskim (licealista z Dynowa) i Robertem Andruszko (z II LO w Przemysku)

Lubią rozmyślać

— Skąd się wzięło wasze zainteresowanie filozofią?

MARIUSZ: — Było związane z moim zapatrywaniem na świat. Próbowałem porównywać różne światopoglądy i lepiej je zrozumieć, wnikać w sedno sensu życia.

ROBERT: — Mnie to bawi, jest przecież tyle różnorodnych kierunków filozoficznych, mogą w nich dowolnie przebierać. Zainteresowanie wzięło się z czystej ciekawości.

— Czy eliminacje były trudne i które z pytań sprawiły wam największe kłopoty?

MARIUSZ: — Stopień trudności pytań uważam za przeciętny, przy czym na eliminacjach pisemnych był on zdecydowanie najwyższy.

ROBERT: — Jestem tego samego zdania. W porównaniu z rokiem ubiegłym (startuję bowiem po raz drugi) byłimy w nieco trudniejszej sytuacji, jako że członkowie komisji okazali się być ludźmi bardziej dociekliwymi i cierpliwymi.

— Który z filozofów imponuje wam najbardziej i dlaczego?

MARIUSZ: — Budda, gdyż zajął się wyłącznie człowiekiem i ukazał sens jego istnienia.

ROBERT: — Heraklit. Szkoda, że nie zachowało się więcej jego wspaniałych myśli. Jest w pewnym sensie filozofem niedostępnym, gdyż niektóre jego myśli trudno zinterpretować, połączyć w jednolity system.

— Jakie z życiowych porzekadeł filozoficznych uważacie za najważniejsze i czy się do nich stosujecie?

ROBERT: — Heraklit powiedział na przykład „panta rei”, co oznacza, że wszystko wokół nas się zmienia. Człowiek się rodzi, umiera – trzeba się temu dziwić, ale równocześnie z tym pogodzić.

MARIUSZ: — Sokrates stwierdził, iż „wie, że nic nie wie”. Była w tej myśli próba krytyki samego siebie i jednocześnie chęć podniesienia prestiżu swojej osoby, ukazania inności.

— Jakie macie plany po ukończeniu szkoły średniej?

MARIUSZ: — Będę starał się na studia o kierunku filozoficznym. Czuję niedosyt wiedzy, tam z pewnością mógłbym ją znacznie pogłębić.

ROBERT: — W tym roku zdaję maturę, a później – egzamin wstępny do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, na kierunek „Nauka o teatrze”.

Rozmawiał (w)

Fot. R.P.



ROBERT ANDRUSZKO



MARIUSZ WOJTURSKI



Co gnębi gminę Gać?

CO JEST NAJWIĘKSZYM PROBLEMEM DĘBOWA? Przygodnie napotkany mieszkaniec bez wahania odpowiada: — Brak stacji redukcyjnej gazu, bez której nie możemy rozpocząć we wsi robót gazyfikacyjnych. Sami też musimy zapłacić za mapę geodezyjną, a inne wsie zawsze otrzymywały na ten cel dotacje. Dlaczego tak jest?

— Na zebraniach wiejskich lub w gminie władza i województwa obiecuje nam od lat wodę — dodaje inny. — Niewiele brakowało, by z braku wody zamknięto szkołę! Obszarowe gmina jest mała, ekonomicznie słaba, dlatego bez pomocy z zewnątrz sami nie układamy sobie pieniędzy na gaz i wodę...

— Na rozbudowę remizy też by się przydało trochę grosza z gminy, by nie ostygł zapal do prac społecznych — dorzuca starsza kobieta. — Coraz mniej wierzymy w pomoc władzy, dochodzimy do wniosku, że musimy liczyć przede wszystkim na siebie.

☆

W BIAŁOBOKACH radzono mi się skontaktować z sołtysem Szylarem, ale go nie zastałem. Dopiero po rozmowach z kilkoma osobami w różnym wieku, udało mi się ustalić najistotniejsze potrzeby mieszkańców wsi. Dla młodej kobiety jest nią przedszkole, dla młodzieży — stadion, a jeszcze inni powiadają, że przede wszystkim trzeba zakupić 40 przepustów i zakończyć budowę kolektora oraz utwardzić drogę na 500-metrowym odcinku Białoboki — Nowosielce.

☆

W OSTROWIE JEST DOM KULTURY I DOM STRAŻAKA. — W czasach, kiedy było dużo młodzieży, placówki te tętniły życiem, teraz świecą pustką — mówi sołtys. — Za 10 lat wsi będzie liczyć o połowę mniej mieszkańców. Młodzież wyprowadzają się do miasta, co drugie gospodarstwo nie ma następców.

Na potrzeby wsi Rada Sołecka ma w tym roku 800 tys. zł, a wydatków jest dużo, dlatego nie stać nas na urządzenie w Domu Kultury klubu młodzieżowego, mimo iż jest taka potrzeba. Dom Strażaka zimą służy uczniom miejscowej szkoły za salę gimnastyczną. Też przydałoby się wyposażyć ją w kilka podstawowych przyrządów do ćwiczeń, np. w drabinki, skrzynie, kozła, równoważnię. W Mikulicach jest szkoła 4-klasowa, w Ostrowie 6-klasowa, a dzieci z Wolicy uczą się w Ostrowie. Uczniowie z klas wyższych muszą dojeżdżać do Gaci. Czy nie można utworzyć dla nich ośmioklasówki w Ostrowie? Doskwiera nam także brak połączenia autobusowego z Przeworskiem w godzinach rannych. Niektórzy codziennie muszą chodzić 3 km do przystanku PKS w Białobokach, by zdążyć do pracy na siódmą. Pisaliśmy w tej sprawie do różnych urzędów i do PKS w Jarosławiu, proponując zmianę trasy autobusu jadącego rano z Gaci do Przemysła. Sugerowaliśmy, by jechał on przez Ostrow, Mikulice, Urzejowice, Przeworsk... Niestety, nie znaleźliśmy zrozumienia.

☆

CZY WSPOMNIANE NARZĘKANIA SĄ ŚLUSZNE, CZY I KTÓRE POSTULATY, ORAZ KIEDY DOCZEKAJĄ SIĘ REALIZACJI, JAK URZĄD GMINY ZAMIERZA WESPRCZEĆ CZYLI PRZEDSIĘWZIĘCIA MIESZKAŃCÓW TYCH WSI? — o to m.in. pytałem Tadeusza Zubka, naczelnika gminy GAC.

— Komitet gazyfikacyjny wsi Dębów zlecił opracowanie map sytuacyjno-wysokościowych. — mówi naczelnik. — Niestety, będzie musiał za nie zapłacić ze składek ludności. Dlaczego? Otóż w poprzednich latach na te cele były duże wyższe dotacje z budżetu. Kto się pospieszył, ten zyskał. Na przykład przed dwoma laty mieszkańcy Gaci płacili za doprowadzenie gazu 20 tys. zł, a teraz musiałby około 20-krot-

nie więcej. Stacja gazowa redukcyjno-pomiarowa będzie budowana przy ul. Studzińskiej w Przeworsku...

W planie zagospodarowania przestrzennego gminy do 2000 roku przewidziano, że woda zostanie doprowadzona z pokładów udokumentowanych, tj. z okolic Grzęski. Według badań „sanepidu” woda z większości studni w Dębowie nie nadaje się do picia. Na wniosek Rady Sołeckiej — skierowałem pismo do wojewody, prosząc o rozważenie możliwości doprowadzenia do wsi wodociągu z Łopuszki Małej lub z Markowej. W zeszłym roku zlecieliśmy wykonanie studni głębinowej dla potrzeb szkoły. Odwiert jest już gotowy, 22 lutego br. założono filtry, zaopatrzenie szkoły w wodę generalnie się poprawi.

Na miarę możliwości będziemy popierać inicjatywę związaną z rozbudową remizy OSP. Zwróciliśmy się do PZU z prośbą o przydzielenie 5 mln zł z funduszy celowych na kontynuowanie prac. Na razie musi to wystarczyć, mamy bowiem w gminie inną, równie ważną inwestycję, z rozpoczęciem której nie możemy dłużej zwlekać. Chodzi o budowę w Gaci sali gimnastycznej. Jest już konstrukcja, mamy wykonawcę. W tym roku inwestycja pochłonie ok. 20 mln zł. Co się zaś tyczy obietnic bez pokrycia, to z takimi się nie spotkałem.

Budowa stadionu w Białobokach wiąże się z wylągnięciem gruntów z produkcji rolnej. Czy to rozsądne w sytuacji, gdy w odległej o kilometr Gaci jest stadion? Jest możliwość zakupienia przepustów i kamienia na utwardzenie drogi do Nowosielce. Jeśli tylko Rada Sołecka przeznaczy na ten cel pieniądze. W tym, lub w przyszłym roku powinny rozpocząć się roboty związane z rozbudową szkoły w tej miejscowości. Koncepcja przewiduje ewentualne przeznaczenie jakiegoś pomieszczenia na oddział przedszkolny.



W Białobokach trzeba zakończyć budowę kolektora.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Jestem za urządzeniem w Domu Kultury w Ostrowie klubu młodzieżowego. Jeżeli Rada Sołecka wystąpi do mnie z takim postulatem, podejmę rozmowę z dyrektorem „Ruchu”. Z tego co wiem, zarząd OSP nie zgodził się na zamontowanie w remizie drabinek, ale na ustawienie w niej przyrządów do ćwiczeń na pewno by przystał. Szkoła powinna być w nie wyposażona. Nie nie straciła na aktualności sprawa gazyfikacji tej miejscowości, gaz będzie doprowadzony z Kańczugi.

W planie do 2000 roku przewidziane budowę szkoły 8-klasowej na pograniczu Mikulic, O-

strowa i Wolicy. Jest to najrozsądniejsza koncepcja, nie ma dla niej alternatywy. Również Urząd Gminy wielokrotnie postulował kierownictwu oddziału PKS w Jarosławiu zmianę trasy rannego kursu z Gaci do Przemysła, z uwzględnieniem Ostrowa. Była o tym m.in. mowa podczas Trybuny Obywatelskiej 12 czerwca ub. roku, zainteresowali sprawą posła Józefa Więclawa. Odpowiedź z PKS na interpelację poselską oraz na nasze pismo była taka sama: „Jest to kurs średniodystansowy i nie może być zmieniony ze względu na jakość nawierzchni dróg”.

W. WOJCIESZONEK

Co ty tato z tego masz?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Bez wody, bez gazu

Jedną z przyczyn, która spowodowała, że Andrzej nie wrócił na gospodarstwo, jest m.in. brak wody w jego wsi (żadna wioska w gminie nie ma wodociągu). Problem ten najbardziej dotyka mieszkańców Łukawca, Wielkich Oczu i Kobylnicy Wołoskiej. Wydrążono już wiele odwiertów, w żadnym z nich nie natrafiono jednak na... wielką wodę. Jeśli kolejne trzy odwierty dadzą podobny wynik, to wodę trzeba będzie „ciągnąć” aż ze Szczutkowa (gm. Lubaczów).

Zonę Andrzeja przeraziła perspektywa rąbania drewna i palenia w piecu (choć przecież ma wiejski rodowód). A na gaz trzeba trochę poczekać — na razie jest stacja redukcyjna i rury, a gazyfikacja ma się zakończyć w 1992 r.

— Cóż zatem w tym dziwnego, że nie zdecydowałem się wrócić na gospodarstwo, tylko „doradziłem” ojcu, aby oddał je na skarb pań-

stwa? Na taką decyzję wpływ miał też kolega z mojego rocznika, który jest rolnikiem w sąsiedniej gminie. Co prawda, on już nie ucieknął do miasta, bo mocno wrósł w ojcowiznę, ale czasami ma dość tej wiejskiej „sielanki”.

Wielkie Oczy to nie wyjątek

Gmina Lubaczów (mieszka w niej kolega Andrzeja) też się wyludnia — w 1982 r. liczyła 9746 mieszkańców, a w ub. r. 9467. W ostatnich latach przybyło ludności tylko Basznej Dolnej (oddanie do użytku dwóch pegeerowskich bloków oraz złożeń ograniczeń dotyczących budownictwa, to ze względu na obszar górniczy), Krowicy Samej i Młodowoi (który staje się... sypialnią Lubaczowa).

— Dlaczego mamy coraz mniej młodych rolników? Wielu z nich mówi tak: „tato, jak kupisz ciągnik, maszyny, to może zostanę”. Ale i spełnienie tego wa-

runku, wcale nie gwarantuje gospodarstwu następcy, bo później z reguły pada pytanie: „czy warto trudzić się przy takiej opłacalności produkcji?” — tak ujmuje rzecz Stanisław Kusek, naczelnik gminy.

Ziemia wypada

Sporo hektarów ziemi przekazywanej na skarb państwa wypada z użytkowania, bo nie ma jej kto zagospodarować. W 1986 roku na skarb państwa zdano w gminie 7 gospodarstw, następcy przejęli zaś 51. W 1987 roku liczby te kształtowały się — odpowiednio — 13 i 47, a w ub. r. — 18 i 32. Prawie wszystkie gospodarstwa przekazywane na skarb państwa miały potencjalnych następców, ci jednak grzecznie dziękowali rodzicom za pole i wybierali inne zajęcia.

Wzrasta areał gruntów PFZ. Procentowy ich udział w stosunku do użytków rolnych ogółem wynosi np.: w Hurczu — 30 proc., Borowej Górze i Podlesiu — 16 proc., Basznej Dolnej — 15 proc.

Wiele wsi (np. Hurcze, Szczutków, Bałaje, Budomierz, Krowica Lasowa) przez całe lata tkwiło jakby w letargu, bowiem uznane były za... nierozwojowe (łączył się z tym m.in. zakaz budowania).

Przysiółki pod lasem

W gminie jest sporo przysiółków, często dość znacznie oddalonych od „macierzystych” wiosek, do wielu z nich nie ma porządných dróg, nie mówiąc o komunikacji. Jest też jeszcze jedna wioska (Borowa Góra), do której nie dojeżdża autobus. Sprawa rozbija się o 600 m drogi, a tymczasem mieszkańcy „spacerują” do przystanku 4 km.

We wsi, w której gospodaruje kolega Andrzej, nie ma wodociągu, ale sześć miejscowości w gminie już z nich korzysta (choć jeszcze nie wszystkie gospodarstwa). Jest duże zainteresowanie gazyfikacją, lecz koszty przedsięwzięcia trochę studzą zapaly. Z gazu korzysta tylko kilkanaście gospodarstw w Lisich Jamach, być może w br. dotrze on także do Szczutkowa.

Przytoczyłem przykłady z dwóch wyludniających się gmin. W wielu innych młodzi wprawdzie nie opuszczają masowo wsi, ale też... nie zajmują się rolnictwem. Dotyczy to np. Mulinny (gm. Jarosław), która kiedyś była przężną, produkcyjną wsią (ziemie II i III klasy), a teraz coraz bardziej zamienia się w podmiejskie osiedle domków jednorodzinnych. Młodzi wolą szukać zajęcia w pobliskich, dużych zakładach pracy, a na wsi interesują ich tylko działki budowlane wytyczone, niestety, na urodzajnych glebach. Doszło nawet do tego, że gminna władza musi uciekać się do administracyjnych metod, aby niektórych zmusić do zagospodarowania ziemi!

Trudno kusić się o jakieś podsumowanie, wysnuwanie kategorycznych wniosków, przypominanie, co należy robić — porad i wskazówek sformulowano już bez liku. Najważniejsze, aby zaczęły się one materializować, by pozostanie na gospodarstwie nie było traktowane jako swoista... kara.

CZESŁAW DUŠKO

Do dyskusji na temat aktualnego stanu środowiska naturalnego, jego zagrożeń i działań zapobiegawczych zaprosiliśmy Ewę OZIMEK — dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, Adama TĘCZĘ — zastępcę przewodniczącego Komisji Zdrowia i Ochrony Środowiska WRN, Bogumiła ANTONIEWSKIEGO — prezesa Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego i Mieczysława GŁAZA — nadleśniczego z Krasiczyna.

E. OZIMEK: — Wbrew temu, co wielu twierdzi, ochrona środowiska leży na sercu władz wojewódzkim. Pracujemy w oparciu o program ochrony środowiska uchwalony przez WRN, a obejmujący lata 1976—1990. Tylko w 1988 roku wyasygnowano na ten cel, ze wszystkich źródeł, ponad 1 mld złotych. Mogłabym przytoczyć wiele konkretnych dokonań w dziedzinie ochrony wód i powietrza, ograniczę się jednak do kilku przykładów: w ubiegłym roku uruchomiono 5 mechaniczno-biologicznych oczyszczalni ścieków; kilka zakładów — w tym Cukrownia „Przeworsk” — zainstalowało urządzenia odpylające, a Zakłady Piłkarskie (kosztem 15 mln złotych) instalację odzysku rozpuszczalników, dzięki czemu ograniczono ich emisję do atmosfery.

— Można było zrobić w tej dziedzinie więcej?

E. OZIMEK: — Rezerwy są ogromne. Na przeszkodzie w ich uruchomieniu stoi brak środków finansowych, wykonawców niezrozumienie problemu oraz niedbałość i bagatelizowanie przepisów. Walczymy z tym. W 1987 roku obłożyliśmy karami pieniężnymi, na kwotę ponad 30 mln złotych, 95 zakładów, w 1988 roku — 59. Ponadto nasi pracownicy wymierzili 24 mandaty, na około 40 000 złotych, za łamanie przepisów prawa wodnego i ustawy o ochronie środowiska... Wracając do oczyszczalni — mamy ich w Przemysku 125, z tego 105 w zakładach zlokalizowanych na terenach wiejskich. W pewnym stopniu hamują one degradację wód. Trzeba wiedzieć, że wód zaliczanych do I klasy czystości w Przemysku już nie ma.

— To i ryb mniej, a około 7500 mieszkańców województwa zajmuje się wędkowaniem...

B. ANTONIEWSKI: — Mówić na ten temat można wiele, skoncentruję się jednak tylko na kilku sprawach. „Solina” i zbiornik retencyjny w Myczkowcach miały regulować przepływ wody w Sanie, a przez to nie tylko zapobiegać powodziom, lecz także pozytywnie wpływać na życie biologiczne w rzece — dzieje się inaczej. „Solina” stała się w pierwszym rzędzie producentem energii elektrycznej. Uważam, że odbywa się to ze stratą



BOGUMIŁ ANTONIEWSKI

dla środowiska. Zapora winna w większym stopniu godzić obydwą interesy. Dochodzi do tego, że kiedy ryby mają tarło, w Sanie nie ma wody, odsłaniają się całe połacie dna rzeki... Niewłaściwa eksploatacja kruszywa w Obarzymie i tworzenie tzw. mątnicy, powodowało masowe śnięcie ryb. Nasze alarmy i interwencja Wydziału Ochrony Środowiska UW odniosły skutek — popłynęły ze żwiru nie są już wyrzucane bezpośrednio do Sanu.

Chemia truje wody Kwaśne deszcze padają Aglomerownia — kiedyś radość, dziś zmartwienie

Osobny temat to stosowanie środków ochrony roślin. Dwa lata temu w Stubienuk tamtejszy PGR zastosował środek chemiczny przyspieszający dojrzewanie rzepaku. Rzepak dojrzał, ale chemikalia — zmyte deszczem — spowodowały śmierć kilku ton ryb w starym sanowisku. W środku lata opadły liście z nadbrzeżnych wierzb.

E. OZIMEK: — Mówimy o wędkarstwie... Mam pewne zastrzeżenie odnoszące się do organizowanych przez



EWA OZIMEK

wasz związek zawodów. Chodzi mi o masowe odławianie uklejek. Jak słyszałam, wędkarz może w ciągu krótkiego czasu złowić kilkaset rybek, a przecież spełniają one określoną funkcję w łańcuchu pokarmowym ryb. Jest to po prostu zabijanie na czas! Nie wpływa to wychowawczo na młodzież, która również uczestniczy w zawodach.

B. ANTONIEWSKI: — Różnie można na to patrzeć. Nadziewanie robaka na haczyk jest też niehumanitarne. Związek próbuje organizować zawody na... trawie, ale kogo one interesują? Tylko niewielką grupę wędkarzy.

M. GŁAZ: — Mówimy o chemikaliami... Ile tu lekceważenia. Wszędzie można zobaczyć opakowania po środkach ochrony roślin. Co jest z tzw. mogilnikami?

E. OZIMEK: — Mamy trzy. Jest zakaz tworzenia nowych. Niektóre opakowania po chemikaliami winno się odsyłać do producentów lub nieszkodliwić w sposób określony stosownymi instrukcjami.

M. GŁAZ: — Lasy zamieniają się w śmietniki. Szuszy leśne walczą z tym, lecz niewiele to pomaga, stąd potrzeba pilnego usytuowania składowisk odpadów. W tej dziedzinie jest wiele do zrobienia. Moim zdaniem mieszkańcy Pikulic mieli rację protestując przeciwko lokalizacji wysypiska na górze, nad wsią Wygrali. Teren, który planuje się przeznaczyć na ten cel obecnie, znajdujący się za Optyniem, jest odpowiedni.

— Z tego co mi wiadomo, to lokalizacja składowiska na śmieci wymaga tyłu uzgodnień, że sąsiedzi i urzędom gmin opadają ręce. Wywozi się więc śmieci po ciemku, w nocy, do lasu i po kłopotach...

E. OZIMEK: — Owszem są określone wymagania przepisów prawa warunków lokalizacyjnych, których musimy przestrzegać. Nie możemy zgodzić się na lokalizację składowiska na gruntach I klasy, albo też bez uprzednich badań hydrogeologicznych. A co będzie jeśli ścieki spod wysypiska zanieczyszczą wody podziemne, z których korzystają ludzie lub zwierzęta? Nasze wymagania są elementarne. Od ubiegłego roku wprowadzamy w województwie kontenerowy system zbioru odpadów. Polega to na tym, że we wsiach ustawia się pojemniki, które

są zabierane i opróżniane na wysypiskach zbiorczych w gminie. Ten system działa już m. in. w Chłopicach i Pawłowskim.

— A co się dzieje, gdy urząd gminy nie dysponuje środkami transportu?

E. OZIMEK: — I to rozwiązujemy, choć nie bez trudności. Myśli się m. in. o zleceniu tej usługi osobom prywatnym.

— W 1988 roku, w wyniku porozumienia naszego województwa z zamojskim, powstał pierwszy park krajobrazowy w Puszczy Solskiej...

E. OZIMEK: — Zgadza się, ale ponadto utworzyliśmy, uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej, trzy obszary krajobrazu chronionego w rejonach Roztocza, Dynowa i Sienawy. Obejmują one 48 proc. obszaru województwa.

— Czemu mają służyć?

E. OZIMEK: — Odpowiednie zakazy i nakazy mają na celu zachowanie walorów krajobrazowo-przyrodniczych. Przed projektantami zakładów i innych obiektów, które mają powstać na tych obszarach, stawiamy określone wymagania.

— Nie cieszą się z tego...

E. OZIMEK: — Jeśli nie uwzględniają naszych wymogów, projekty zwracamy.

— Swego czasu informowaliśmy czytelników o ginięciu drzewostanu na skutek tzw. kwaśnych deszczów. Ma to nadal miejsce?

M. GŁAZ: — Nic się nie zmieniło. Najbardziej cierpi na tym jodła, która gwałtownie zmienia raz na 7 lat. Kumuluje się w nim dwutlenek siarki, drzewo słabnie, rzucają się na nie szkodniki i kończą dzieło. W Nadleśnictwie Krasiczynie wycinamy z tego tylko powodu tysiące drzew, około 20 000 kubików. Gdyby ułożyły to drzewo w éwiartki, to miałyby one długość około 30 kilometrów. Obserwujemy chorowanie dębów i buków. Drzewa te przedwcześnie umierają.

E. OZIMEK: — Zakład Fizjografii i Arboretum w Bolestraszcach, kierowany przez dra Pióreckiego, opracował — na nasze zlecenie — mapę natężenia dwutlenku siarki w powietrzu, w oparciu o nowatorską metodę polegającą na badaniach mchów. Jak było do przewidzenia, miasta i ich okolice są najbardziej ekologicznie zagro-



MIECZYŚLAW GŁAZ

żone. Wniosek z tego: centralizować źródła ciepła, likwidować liczne małe kotłownie oraz instalować gazociągi.

B. ANTONIEWSKI: — No właśnie! Kopalnia siarki w Basznie zawieszona działalność, ale tuż obok, za granicą, budują nową. Horyzcowi — jedyńemu naszemu uzdrowisku — to na zdrowie nie wyjdzie.

— Padło określenie: „za granicą”. Jak wiadomo w rejonie Jaworowa na Ukrainie wydobywa się siarkę, kilka

lat temu były przypadki poważnego zanieczyszczenia Wisny i śnięcia ryb. Jak aktualnie wygląda sytuacja?

B. ANTONIEWSKI: — Czy są jakieś umowy dotyczące wód przygranicznych z ZSRR, czy też sytuacja ma się tak, jak na pograniczu z Czechosłowacją?

E. OZIMEK: — Istnieje umowa międzypaństwowa, która reguluje obowiązki stron. Istnieje urząd pełnomocnika rządu do spraw wód granicz-



ADAM TĘCZA

nych. W przypadkach, kiedy stwierdzamy nieprawidłowości, czynimy wystąpienia.

— W wielu państwach Zachodu działają „zieloni”, którzy na przykład w przypadku RFN stanowią partię polityczną, a u nas? Wprowadzić istniejącą Ligę Ochrony Przyrody, ale jakoś o niej cicho. Może formy pracy są mało atrakcyjne, przeżyły się...

A. TĘCZA: — W Polsce wygląda to tak: spośród organizacji, które w większym lub mniejszym stopniu zajmują się ochroną środowiska — 40 proc. stanowią organizacje ekologiczne, 60 proc. polityczne, młodzieżowe i kościelne, a 20 proc. grupy nieformalne. W naszym województwie temat ten nie jest obcy ZSMP (np. organizuje konkursy wiedzy ekologicznej), PZW (Tydzień Czystości Wód), LOP, ZHP. Wszystkie one otrzymują z budżetu województwa znaczne kwoty na wspieranie działalności... W komisji WRN zrodził się projekt, aby powołać Ligę Miast i Wsi Dorzecza Sanu, której celem byłaby ochrona tej rzeki oraz jej dopływów. Ideą idealnym — moim zdaniem — realizatorem tej idei byłby PRON. Z tego co wiem akces zgłosiłyby na pewno miasta z Krośnieńskiego, Rzeszowskiego i Tarnobrzęskiego. Działa już w Polsce Liga Miast Dorzecza Bzury i ma efekty... Warto byłoby stworzyć fundusz ochrony środowiska. Jestem przekonany, że obywatel, który przekaże na ten cel kilkadziesiąt złotych, natychmiast — zareaguje na wszelkie przejawy niszczenia środowiska. Pole do popisu ma tu młodzież i jej wychowawcy.

— Duże poruszenie wywołała wśród naszych czytelników informacja o planach budowy aglomerowni rudy w okolicach Medyki. Jest panu coś wiadomo w tej sprawie?

A. TĘCZA: — Jestem członkiem Komisji Ochrony Środowiska NK ZSL. Ostatnio, w czasie jej posiedzenia, zapytałem o to jednego z wiceministrów przemysłu, bo zdaje sobie sprawę czym to nam grozi. Nie otrzymałem zdecydowanego zaprzeczenia ani potwierdzenia. Może lepiej byłoby wybudować, wspólnie z ZSRR, aglomerownię tam gdzie ruda jest wydobywana, w Krzywym Rogu, ale to takie moje rozważania...

Notował Z. ZIEMROLEWSKI
Zdjęcia R. PAWŁOWSKI

Pół wieku temu telefon był niemowlakiem techniki

Nie pukać widelkami!

Mam przed sobą „Spis abonentów sieci telefonicznych dykcji okręgu poczt i telegrafów i polskiej akcyjnej spółki telefonicznej” z 1938 roku. Okładkę zdobiły reklamy. W skromnych, co prawda, kolorach, ale za to o różnorodnej tematyce: od wytwornych materiałów z czystej wełny firmy Leszczków do „wszelkich towarów żelaznych w wielkim wyborze i po najniższych cenach”.

Telefon był wtedy, jeśli nie niemowlakiem techniki, to na pewno jej przed-szkolnym dzieckiem. Od wynalazku Bella nie upłynęło zbyt wiele czasu. Tempo wprowadzania w życie innowacji nie było tak duże jak obecnie. Starano się więc w jak najprzystępniejszy sposób wyjawiać tajemnicę korzystania z tego dobrodziejstwa.

Nie może więc dziwić dekalog zasad obsługiwanego aparatu. Jeśli chciałeś być dobrze obsłużony, należało przestrzegać następujących wskazań (wybrałem co ciekawsze):

„Nie pukaj widelkami. Nakręcaj numer nie spiesząc się — cyfra po cyfrze w takim porządku, w jakim są wydrukowane w spisie abonentów. Nakręcaj palcem wskazującym prawej ręki. Uważaj, aby przy nakręcaniu numeru palec doszedł do języczka oporowego, po czym palec wyjmuj, aby powrotny ruch tarczy odbywał się zupełnie samoczynnie. Nie hamuj, nie przyspieszaj i nie dotykaj tarczy podczas jej ruchu powrotnego. Gdy nie rozmawiasz, mikrotelefon musi bezwzględnie spoczywać na widelkach”.

Dzisiaj wskazówki o podobnej formie można znaleźć np. w instrukcji obsługi komputerów. Czasy się zmieniają i każde dziesięciolecie ma swój „cud”, którego trzeba się uczyć.

W epilogu zestawu „przykazania dobrego abonenta” możemy przeczytać, iż „kto nie stosuje się do ww. przepisów szkodzi sobie, innym abonentom i centrali telefonicznej, niepotrzebnie psuje sobie i innym nerwy, traci czas i pieniądze”.

Na widocznym miejscu, grubym drukiem zaznaczono bardzo ważne ostrzeżenie: „Podczas burzy telefonować nie należy”.

Nie wolno było belkotać do słuchawki, tylko „wyraźnie i prawidłowo powiedzieć numer i zwrócić uwagę czy telefonistka powtórzyła go dobrze, oraz potwierdzić prawidłowość numeru”.

Połączenie automatyczne nie wymagało aż tak dobrej wymowy, ale też nie należało do łatwych. Bowiem „w celu wezwania centrali telefonicznej należy zdjąć lewą ręką słuchawkę, przyłożyć do ucha i czekać na sygnał z centrali, tj. na charakterystyczne brzęczenie w słuchawce, które oznacza, iż centrala jest gotowa do wykonania żądanego połączenia”.

Wielce dziwne dla nas wydaje się to, że np. pod hasłem „Urzędy”, w przedwojennym Jarosławiu były tylko 4 numery: inspektorat szkolny, centrala starostwa (tam kilka telefonów dodatkowych), urząd skarbowy i jego kasa. Z kolei zarząd miejski, zdawałoby się nieposkromiona hydra biurokracji, zajmuje tylko 9 numerów, w tym np. numer do gazowni, elektrowni czy kancelarii hali targowej.

Jak mówi spis abonentów Jarosławia, samo prezydium zarządu miejskiego liczyło 8 oddziałów plus dyrektor magistratu. Bez żadnych wykwitów masowej biurokracji. Książka poniekąd informuje, iż wtedy do zarządzania całym miastem wystarczyło: biuro bezpieczeństwa publicznego, biuro ewidencji

ludności i meldunkowe, biuro opieki społecznej, biuro techniczne i rachuba miejska ze swymi wydziałami gospodarczym i podatkowo-skarbowym. Chciałoby się zapytać: komu to, proszę państwa, przeszkadzało?

Niewątpliwie telefon był wtedy (a dzisiaj?) towarem luksusowym. Nie dziwi więc obecność w ówczesnym spisie abonentów nazwisk znanych, z przeszłości. I tak pod numerem 51 uchwytny był książę Witold Czartoryski (jego bratanek miał numer 8, ale w Sieniawie), pod 66 mieściła się dykcja dóbr ordynacji hrabiostwa Dzieduszyckich, urzędująca w Zarzeczcu, a pod 84 zarząd dóbr Stefana hrabię Potockiego w Moszczanach.

Przy numerach telefonów nie brakowało dodatkowych informacji w rodzaju: skład futer, kupiec skór, kupiec koni, doktor adwokat, skup paszy i ziemiopłodów, handel zbożem, szofer, skład owoców południowych czy sprzedawca węgla górnośląskiego.

Całość wykazu przetykana była informacjami np. o możliwości nadania telegramu „z płatowca lub na płatowiec podczas przelotu na Rzeczpospolitą przez radiostację lotniskową”. Albo tę mówiącą o tym, że „kartki i listy miejscowe zastępują gońca”. Początki zielonej skrzynki pocztowej.

Część druga przedwojennego spisu abonentów to już dla nas zupełnie anachronizm. Proszę sobie wyobrazić, że na ponad 50 stronach reklamowano tam „źródła zakupu i sprzedaży, wolne zawody i rzemiosła”. Były tam anonse z terenu całej Polski, ułożone alfabetycznie według branż i specjalności. W sumie 683 ogłoszenia — reklamy, od wytwórców abażurów do sprzedawców żywności olejów. Nic, tylko brać, wybierać, nie żałować!

Na koniec jeszcze reklama niszczyciela „Dobrolin” i „wszelkich maszyn biurowych światowych marek” Glocera. Jakby nie dość tego, na grzbiecie grubej w sumie książki telefonicznej z 1938 roku widnieje napis: „Filmowy Metro-Goldwyn-Mayer zawsze najlepszy”. Wierzymy na słowo!

MAREK DOMARADZKI



Życie telefoniczne

Jeden z moich znajomych ma bardzo określone podejście do przedmiotu zwanego aparatem telefonicznym. Jego zdaniem telefon służy do załatwiania konkretnych spraw, czy to służbowych, czy prywatnych. Przez telefon można poprosić o informację, coś uzgodnić, a przede wszystkim się umówić. Jest natomiast zdecydowanym przeciwnikiem długich serdecznych rozmów telefonicznych, za którymi przepada wielu ludzi. Ta odrębność sięga na niego od czasu do czasu przykrości. Czasem ktoś obraża się, gdy pan ów na pytanie: „co słychać?” — odpowiada: „twój głos”. Obcesowo kończy rozmowę albo też ją przerywa, tłumacząc się niecierpiącym zwłoki zajęciem. Złośliwi odpowiadają, że z powodu zwyczajów telefonicznych zerwała z nim nawet kiedyś piękna dziewczyna, z którą miał zamiar się ożenić. Kiedy telefonowała do niego, domagając się by powiedział jej coś miłego, albo wręcz, że ją kocha, przerywał rozmowę niezbyt uprzejmie. Nie pozwalał jej też godzinami paplać przez telefon, co uznawał za ograniczenie swobody osobistej i zapowiedź tyranii w małżeństwie.

Znajomy ożenił się znacznie później z osobą, która używa telefonu głównie w czasie jego nieobecności w domu. Aparat jest zresztą schowany w szafie przed odwiedźkami, którzy mogliby poprosić o numer i potem wydzwaniać dla zabicia czasu. Niektórzy myślą, że gospodarze istotnie nie mają telefonu, inni wiedzą o jego istnieniu i wyśmiewają się z dziwactw znajomego i uległości jego żony.

Większość osób, które znam, zwłaszcza kobiet, przepada za długimi konferencjami telefonicznymi, które pochłaniają wiele czasu. Wystarczy odbyć trzy, cztery takie rozmowy, a już nie ma popołudnia albo wieczoru, podczas których można by zrobić sporo pożytecznych rzeczy czy choćby przeczytać dobrą książkę. Mniejsza z tym, jeśli ktoś traci na to czas w godzinach wolnych i ze swego prywatnego telefonu, gorzej znacznie, jeśli robi to w pracy. Ogólnie wiadomo jak trudno u nas dodzwonić się do biur i urzędów. Główną tego przyczyną są nie tyle sprawy służbowe, co życie telefoniczne zatrudnionych. Znaczną część z nich nie ma własnych aparatów, telefon jest u nas wciąż rarytasem, więc wyżywa się w godzinach pracy. Można też w ten sposób co nieco zaoszczędzić, zwłaszcza za rozmowy międzymiastowe i międzynarodowe. Osoby praktyczne i oszczędne załatwiają więc co się da z aparatów służbowych. Znam pewną panią, która codziennie przychodzi do biura pół godziny wcześniej nie tyle z pilności, co po to, aby swobodnie pogawędzić z mężem przebywającym czasowo w innym mieście. Rozmowy te podtrzymują z pewnością więź małżeńską, a skoro państwu zależy na utrzymaniu trwałości podstawowej komórki społecznej, jaka jest rodzina, to niechże za nie płaci.

Byłam niedawno w pewnym urzędzie, gdzie zazwyczaj czeka się w kolejce i ucieszyłam się ogromnie, że właśnie jest pusto. Radość moja jednak była płonna. Ledwie zdążyłam powiedzieć „dzień dobry”, gdy zadzwonił telefon i urzędniczka serdecznie powitała jakąś Zosie czy Basie. Rozmowa toczyła się wartko i początkowo obracała wokół jakichś imienn, aby przejść na zakupy, a następnie osobie teściowej „mojej” urzędniczki. Na tym etapie zreszta odwróciła się ode mnie razem z krzesłem, by dać mi do zrozumienia, że intruz nie powinien przysłuchiwać się jej zwierzeniom osobistym. Ponieważ jednak nie zamierzałam zrezygnować z załatwienia sprawy, z którą przyszedłam, nie tylko nie opuściłam pokoju, ale nawet przysunęłam sobie krzesło, którego nikt mi nie zaproponował. Czy chciałam tego, czy też nie, dowiedziałam się, że teściowej nie sposób dogodzić, nawet jeśli obchodzić się z nią jak z jajkiem. Ponieważ i ja chciałam, żeby obchodzić się ze mną nieco lepiej, zaczęłam szurać krzesłem i pokazywać, co po dziesięciu minutach przyniosło oczekiwany rezultat.

Innym razem wysłuchałam rozmowy, która — choć równie długa i denerwująca dla czekającego interesanta — wywołała we mnie pewne zrozumienie. Urzędniczka w biurze podróży rozmawiała ze swą córeczką, która wróciła ze szkoły do pustego mieszkania, była to wszak pora, w której rodzice pracują. Wypytywała ją, czy zjadła przygotowany dla niej obiad, co było w szkole itp. Była jedna z pracujących matek wychowujących dzieci i czuwających nad nimi przez telefon. Oczywiście cierpieli przez to interesanci, czy można jednak się oburzać?

Gorzej znacznie, gdy przez telefon odchodzą plotki, wymiana przepisów kulinarnych, zwierzenia itp. Pewna moja koleżanka z powodu swej gadatliwości miała kiedyś nieprzyjemną przygodę. Obgadadywała właśnie w najlepsze nieobecna w pracy szefowa, gdy ta włączyła się w rozmowę. Zanim jednak ujawniła swą obecność na linii miała okazję wysłuchać katalogu swych wad w interpretacji podwładnej. Szefowa okazała się jednak osobą z klasą, ograniczyła się bowiem do suchej uwagi, że telefon biurowy służy do załatwiania spraw służbowych, do których nie należy prywatna charakterystyka zwierzeń. Dalszych konsekwencji tego incydentu nie było, ale koleżanka nabrała dziwnego wstrętu do rozmów telefonicznych. — Przez telefon trzeba mówić jak najkrócej i jak najwięcej! — poucza teraz innych, choć bez widocznych rezultatów.

OLGA KORDASZ



TELEGRAM ZE SZKOŁY BYŁ LAKONICZNY, ale tych kilka zawartych w nim słów wystarczyło, aby wiedzieć, że jest już bardzo źle. Nie tracąc czasu, pojechała autobusem do Przemyśla i za godzinę poznała przerażającą prawdę: Adasia nie ma w szkole od trzech dni! Zaginął w którejś z licznych melin, trafił tam, dokąd alkoholowy „ciąg” zaprowadził jego matkę. Udała się na milicję. — Panowie, błagam was, ratujcie mojego wnuczka... On ma dopiero sześć lat! — Ikała schorowana kobieta w dyżurce RUSW. Niestety, nie potrafiła podać dokładnego adresu, pod którym milicjanci mogliby przeprowadzić owocne poszukiwania i z konieczności musiała podjąć „śledztwo” na własną rękę...

Dzień po dniu dojeżdżała do miasta, długimi godzinami błądziła po różnych jego zakamarkach, odwiedziła dziesiątki ponurych podwórek i mieszkań, aż wreszcie dopięła swego. W siódmym dniu od zniknięcia Adasia, a w trzecim jego właściwych poszukiwań, cel osiągnęła: zabiedzony wnuczek został zabrany z podwórka czynszówki przy ulicy Słowackiego. Jego matka była nieprzytomna, nic do niej nie docierało. Na podłodze pijackiej „metry” stała butelka „siwuchy”, a wokół niej, niczym sepy, czaiło się siedmioosobowe gremium. Nie protestowało, gdy babcia zabierała malca — on dla nich nie istniał, był niczym wobec tej półlitrowki...

PIERWSZY RODZAJ TRAGEDII ROZEGRAŁ SIĘ JESIENIĄ 1987 ROKU, GDY NAGLE ZMARŁ OJCIEC ADASIA I LICZĄCEJ DZIŚ 14 LAT KASIA. Wdowa, kobieta dziś 36-letnia, załamała się i nie potrafiła znaleźć w nowej sytuacji życiowej. Podupadła psychicznie, a dalsze wypadki potoczyły się szybko: nieodpowiednie towarzystwo, coraz częściej obecny w domu alkohol mający pomóc zapomnieć...

Spokojne dotąd i szczęśliwe dla wszystkich życie rodzinne zamieniło się w nie-

rzędowej makulaturze gromadzonej przez panią kurator.

WKILKA MIESIĘCY POZNIJ ZZERANA PRZEZ NAŁOG MATKA ZASIADŁA NA ŁAWIE OSKARŻONYCH ZA FIZYCZNE ZNECZANIE SIĘ NAD POTOMSTWEM, SZCZEGÓLNICIE CÓRKA — BITĄ GDZIE I CZYM POPADNIE W PIJANYM WIDZIE. Nim zapadł wyrok skazujący (8 miesięcy w zawieszeniu na trzy lata), przed wejściem na salę rozpraw, jeden ze świadków został zatrzymany przez Adasia. Nie rozumiejący o co tu chodzi małe u-silnie prosił, aby powiedzieć,

TO BEZWZGLĘDNIE KONIECZNE. Cóż z tego, skoro wnioski z ulicy Mickiewicza nie były zbieżne z opinią sformułowaną przy ul. Konarskiego?...

Czas płynął, trudne dni i noce dla wszystkich: matki, jej dzieci, sąsiadów. Ci nadal, o różnych porach, musieli stawać w obronie zagrożonych dzieci i często zabierał je do siebie, aby tam — w spokoju — mogli spędzić czas potrzebny matce na wyjście z alkoholowego amoku. W styczniu br., znaleziono ją kompletnie pijaną, leżącą bez życia w miejscu publicznym — stał przy niej nieruchomo, przerażony i

wnuczka z opresji, pokazała go na milicji, ale tam i bez tego doskonale wiedząc, jak można wyglądać po tylu dniach spędzonych w „drugim”, tym społecznie wstydlwym świecie. Adas niewiele w tym ponurym tygodniu zjadł, a nędzną strawę popijał z konieczności „kwaśnym kompotem”...

BIEDNE, KARCONE PRZEZ ŻYCIE DZIECI SA — DOSŁOWNIE — OCZKIEM W GŁOWIE MACIERZYSZEJ SZKOŁY. Otrzymują stałą pomoc z TPD i Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, serdeczni są wobec nich wychowawcy, ale im potrzebna jest matczyzna miłość, ta prawdziwa, nie tonąca w alkoholu. Kasia będzie mieszkała w szkolnym internacie, Adasiem zajmie się rodzina matki, ale kto pomoże jej samej — nieszczęsnej rodzicielce, ginącemu „w oczach” człowiekowi? Na pewno nie nauczyciele, choć — sądzę — gdyby mogli, podjęliby się i tego zadania. Mając przecież w swej pamięci nie tak odległe czasy, kiedy żył ojciec obojga uczniów, a ich matka, zawsze zadbana i pogodna, była częstym gościem w szkole...

Kasia mieszka dziś u koleżanki, Adas jest u babci w wsi, ale jak długo u niej zostanie? Czy aby któregoś ranka nie zjedzie tu mama i nie zażąda oddania syna, do którego — w świetle przepisów — ma pełne prawo? Sama zapewne nie bardzo już wie co czyni, bo alkohol nie pozwala myśleć ani należycie oceniać własnych czynów i zaciemnia obraz rzeczywistości. 36-letnia kobieta jest matką obdarzoną przez naturę instynktem — tym samym, który kiedyś kazał jej już zabrać dzieci od rodziny męża mieszkającej kilka kilometrów dalej, ale sam instynkt macierzyński to za mało...

— Ta kobieta ginie w oczach za laskawym przyzwoleniem instytucji, która (-e?) powinna bezwzględnie jej pomóc! Te dzieci, choć krzywdzone, kochają ją... Dlaczego pozbawiamy całą trójkę szansy na nowe życie, dlaczego skazujemy rodzinę na zagładę?! — pyta mnie jedna z osób, u której każde kolejne słowo wywołuje potok łez. Czy mnie jednak dane na to wszystko odpowiedzieć?...

GDYBY ZŁOŻONY 11 MIESIĘCY TEMU MILICYJNY WNIOSEK ZOSTAŁ WŁAŚCIWIE POTRAKTOWANY (W STYCZNIU BR. ZRODZIŁ SIĘ KOLEJNY), TO NIESZCZĘŚLIWA KOBIETA MIAŁA BY NIEPORÓWNYWAŁNIE WIĘKSZE SZANSE NA PRZEŻYCIENIE NAŁOGU NIŻ TERAZ. Wtedy jeszcze nie sięgała po denaturat, a dziś, niestety, czyni to coraz częściej. Zaczęło się kolejne tragiczne stadium choroby, o czym świadczą też coraz częstsze ataki i ogarniające całe ciało drgawki z objawami typowymi dla padaczki.

Gdzieś bardzo blisko, jeszcze blisko, tuż za butelką z alkoholem — stoi dwójka dzieci z wielką, jeszcze nie gasnącą nadzieją w spojrzeniu. Choć nie jestem kobietą, widzę ich wyciągnięte przed siebie ręce i słyszę nie wypowiedziane słowa — Mamusiu, wróć do nas...

ZDZIŚLAW BESZ

PS. Imiona dzieci zostały zmienione. Dla ich dobra wresznowałem też z wielu drastycznych szczegółów.

Mamo, wróć!



pewność jutra, szczęście zastąpiła postępująca udreka, miłość — paraliżująca bezsilność, a matczyne uczucia — judzona alkoholem agresja. Skromna renta po mężu i ojcu z trudem wystarczała na utrzymanie domu. Wdowa podjęła pracę, ale coraz trudniej godziła związane z nią obowiązki z „musem”, który ciągnął ku butelce i skończyło się tak, jak musiało — pożegnaniem z pracą.

Któregoś dnia przestały istnieć książeczki mieszkaniowe Adasia i Kasii. Coraz uboższe stawało się wyposażenie domu z takim trudem niegdyś gromadzone. Nie pomagały rozmowy z rodziną. Kończyło się zawsze na solennych zapewnieniach — że już nigdy, że to naprawdę ostatni raz, ale kiedy drzwi zamknęły się za kimś bliskim...

Już w kwietniu osiemnastego ósmego milicja wystąpiła do sądu z wnioskiem o ograniczenie władzy rodzicielskiej, skierowanie matki na „odwyk”, a dzieci do odpowiednich placówek, o ile nie chciałaby bądź też nie mogła zająć się nimi najbliższa rodzina. Niestety, ten pierwszy poważny sygnał przeszedł bez echa — stosowny dokument ugrzązł w u-

zę i jego mamusia była takim łańcuchem z kłódką na końcu...

Wyrok złagodził fizyczne cierpienie dzieci, ale dla pani kurator był wciąż zbyt mało przekonującym argumentem na to, aby natychmiast przystąpić do ratowania matki i jej potomstwa przed alkoholową tragedią. O dziwo, choć to nie jedyne curiosum w tej sprawie, tzw. wywiad sądowy ustalił, że w tej rodzinie wszystko jest... w porządku. Tak się złożyło, że „sondę” przeprowadzono akurat w takim dniu — jedynym z nielicznych w codziennym rozkładzie zajęć gospodyni — kiedy była ona chwilowo trzeźwa w mieszkaniu i zajmowała się domowymi sprawami. Gdyby pani kurator pofatygowala się pod znany adres już nazajutrz, to — być może — nie nękałaby później „pytanej” dziewczynki karcącym wyrzutem, że nieładnie tak mówić o własnej matce...

MILICYJNY ZASÓB WIEDZY O CAŁEJ SPRAWIE BYŁ BOGATSZY I JEDNOZNACZNIE WSKAZYWAŁ NA TO, IŻ BEZ LECZENIA ODWYKOWEGO OBEJSC SIĘ NIE MOŻE I ZE SPOŁECZNEGO PUNKTU WIDZENIA JEST

placzący żalostnie 6-letni syn. Stosowną notatkę, w przekonaniu, że może ona wreszcie „ruszy” temat, przesłano do sądu...

Właśnie w styczniu Adas zniknął po raz pierwszy i przez trzy dni nikt go nie widział, bo nie mógł, skoro małe był z mamą na melinie — „u wujka Mariana”. To, co przeżył, będzie zapewne długo pamiętał. — Byłam wielu panów. Leżałam na brudnym łóżku, pod brudnym kocem, z twarzą odwróconą do ściany, bo tak mi kazali. Było bardzo zimno... Zjadłem przez te dni tylko dwie kromki chleba z masłem i wypilem pół szklanki mleka... Nie mogłem spać w nocy, bo panowie ciągle klóćli się, a potem bili... Jeden z nich spadł na mnie, na łóżko... Wyszedłem na chwilę na pole, ale nie umiałem sam wrócić do domu, bo nie wiedziałem jak mam iść...

Na przełomie lutego i marca dziecko znów doświadczyło „uroków” bytności w miejscu, gdzie ani przez sekundę przebywać nie powinno. Czekano przez długie siedem dni i sześć nocy na wyzwolenie z oparów alkoholu i tytoniu — na coś więcej, niż widok zaplajzonego towarzystwa i stale nieprzytomnej, leżącej bez sił matki. Babcia, która wybawiła



Wielka izba kamiennicy Orsettich w Jarosławiu

Pod koniec ub. roku w Muzeum w Jarosławiu oddano do zwiedzania — po remoncie — nową salę ekspozycyjną — Wielką Izbę.

W kamienicach mieszczańskich sale zwane wielkimi izbami lub świetlicami, albo izbami „na zadzi” — należały do najbardziej reprezentacyjnych pomieszczeń. W nich to zawierano ważne kontrakty handlowe, przyjmowano dostojnych gości, a wystój ich podkreślał splendor i bogactwo właściciela kamienicy.

Z przekazów źródłowych dotyczących kamienicy Orsettich wiadomo, że wielka izba w I poł. XVII wieku była murowana, miała posadzkę z olstrychu (rodzaj płytki ceramicznej). Być może w czasie remontu kamienicy przez Wilhelma Orsettiego (I poł. XVII w.) ściany wielkiej izby zostały ozdobić polichromią, której małe fragmenty zachowały się do dziś. Także piękny drewniany strop może pochodzić z tego okresu. Portal, wprawdzie nie pochodzi z kamienicy Orsettich, ale jest bardzo dobrym przykładem XVII-wiecznego zdobienia drzwi w Jarosławiu. Oryginalna architektura wnętrza podkreśla ekspozycje, a tak urządzona ekspozycja (według koncepcji mgr Janiny Gostwickiej z Krakowa) ma przywołać klimat tamtych czasów.

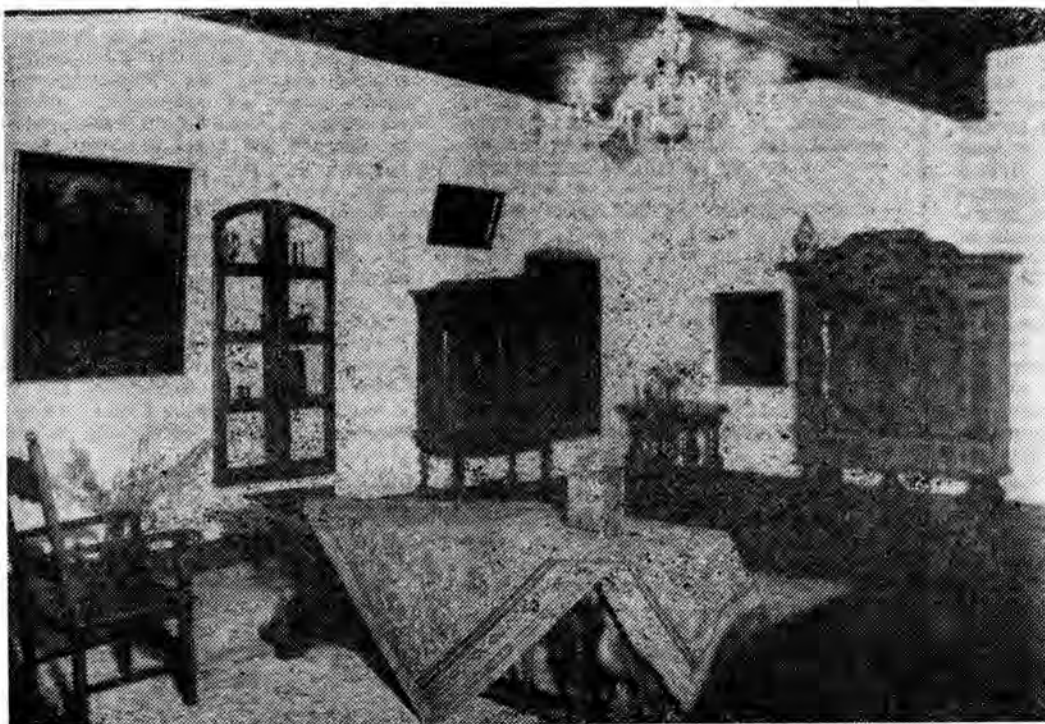
Trudno w tym miejscu wymienić wszystkie muzealia eksponowane w wielkiej izbie, ale warto zwrócić uwagę na najstarsze bądź — naszym zdaniem — najciekawsze.

Wspaniałym przykładem mebla renesansowego jest skrzynia włoska (po 1550 r.) tzw. cassone. Ciekawym sprzętem, wymienianym często w XVII-wiecznych inwentarzach, jest mała skrzyneczka — sepecik, służąca do przechowywania różnych precjozów czy ważnych dokumentów. Uwagę zwracają dwa stoły — jeden z nich to wierna XIX-wieczna

kopia stołu renesansowego, na którym stoi zegar toruński z 1603 r., drugi — to barokowy stół z ok. 1700 r. Dwie szafy: wielka — typu Danziger Schapp (z ok. 1720 r.), mała — gdańska zwana cabinet (z ok. 1700 r.) są ilustracją gustu epoki. (W Polsce, od XVI w., panowała moda na wyroby rzemiosła pomorskiego. Sprowadzano więc z Gdańska czy Torunia, bądź produkowano na ich wzór szafy, zegary, kafle. Był to swoisty snobizm na posiadanie w domu sprzętów i wyrobów ogólnie określanych jako gdańskie.)

Już przy wejściu do wielkiej izby uwagę zwraca wspaniała rzeźba gotycka Matki Boskiej z Dzieciątkiem (z ok. 1520 r.) wykonana z drewna lipowego (przyjmuje się, że jej pierwowzorem była grafika A. Dürera). Dwie almarie zostały zabudowane na wzór szaf murowanych, w pozostałych trzech eksponowane są drobniejsze muzealia. W jednej z nich można oglądać książki, druki polskie i obce głównie XVII-wieczne, m. in. druki z jarosławskiej oficyny Jana Szeliży (1621 r.). W pozostałych almariach pokazano wyroby rzemiosła — głównie XVII-wiecznego: majolikę włoską, kubki z rogu, wyroby ze szkła (ciekawy barometr tzw. chłopski z XVIII w.), wyroby z cyny (z których najstarsza jest puszka polska z 1579 r.), wyroby z miedzi i mosiądzu. Obrazy, tak jak większość eksponatów, też pochodzą głównie z XVII w. Są to przykłady malarstwa flamandzkiego, holenderskiego, niemieckiego i włoskiego. Uwagę zwraca obraz znanego pejzażysty z Haarlemu Dirka van Bergena „Krajobraz nad rzeczną” (2 poł. XVII w.) czy wdzięczny portret Franciszka Augusta Reissa, chłopczyka malowanego przez J. C. Reinhardta (Lucerna 1702 r.). Dwie eksponowane tkaniny — leżące na podłodze piękny dywan perski ze słynnej wytwórni w Isfahanie i zdobiony stół kilim Senne — zamykają ten krótki przegląd.

KRYSTYNA KIEFERLING



Fot. HENRYK GÓRECKI

z teki edwarda kmiecika



BOGDA OLSZANECKA
z rzeszowskiego oddziału
Towarzystwa Kultury Teatralnej

Zofia Stręk-Janusz

GNIEW

gdy zawodzą wszystkie uczucia
gniew jak kij podpira naszą rozpacz
teraz łatwiej posuwać się naprzód
z tym ciężarem którego nie sposób
zrzucić ani podzielić
i jeszcze kiedy ujadają psy
a my już nic nie mamy
na swoją obronę
bierzemy go w dłonie
i na oślepie tłuczemy

PTAKI

będąc dzieckiem
przyjaźniłam się z ptakami
przez szybę patrzyłam
jak wydziobują z parapetu
rozsypane przeze mnie okruchy
a one spokojnie żerowały
przyglądały mi się
przekrzywiając łebki
tak przymilnie zaglądały w oczy
jakby zapraszały mnie do rozmowy
lecz gdy otwierałam okno uciekały

teraz też karmię ptaki
i te także boją się domu
trzask okna płoszy je
i uciekają bijąc mnie skrzydłami

nie pamiętam
czy kiedykolwiek chciałam z nimi lecieć

SEJMOWE PLOTKI I ANEGDOTKI

Kancelaria Sejmu, a dokładniej Biuro Prac Sejmowych, kierowane od wielu już lat przez wytrawnego znawcę różnych stron parlamentarnego życia, W. Popkowskiego przygotowuje, na piśmie, prowadzącemu posiedzenie Sejmu marszałkowi, dokładny scenariusz obrad, co czasem staje się przyczyną zabawnych zdarzeń. Kiedyś na przykład ówczesnemu marszałkowi Janowi Dembowskiemu (był marszałkiem w latach 1952—1956) przeciąg uniósł jedną kartkę, która pofrunęła w kierunku ław poselskich. Marszałek urwał w pół słowa i poczekał cierpliwie aż mu pracownik wspomnianego biura poda kartkę, nie tę wprowadzić, którą porwał przeciąg, lecz rezerwową, po czym zbliżył ją do oczu i oświadczył: „zarządzam 10-minutową przerwę”.

Dodać trzeba, że marszałek zwracając się do sali zawsze stoi. Jedynie prof. Dyzma Gałąź, który był marszałkiem zaledwie rok (najkrócej z dotychczasowych), debiutując w tej funkcji w lutym 1971 r. siedział za stołem. Mówiono potem, że pomylił Sejm z radą naukową swego instytutu.

Wróćmy do scenariuszy obrad: Marszałkowi Czesławowi Wycechowi, który jak dotąd, pełnił najdłużej w okresie powojennym tę funkcję, bo przez 15 lat, zdarzyło się kiedyś przełożenie dwóch kartek, w rezultacie czego powołano nowego ministra bez odwołania jego poprzednika. Marszałek miał zwyczaj częstego chrząkania, co nie zawsze było należycie przyjmowane. Szczególnie wówczas, kiedy np. chrząkając deklarował w imieniu narodu niewzruszoną przyjaźń, czy też trwałość naszych najlepszych uczuć do zaprzyjaźnionego narodu.

Owże marszałek również kiedyś, a miało to miejsce w trakcie burzliwej i polemicznej dyskusji, ogłosił zamiast przerwy „dziesięć minut obrad w przerwie”, z czego oczywiście rozgrzani debatą posłowie skwapliwie skorzystali.

Niedawno zaś wspomniani pracownicy Kancelarii Sejmu, czujnie rozglądający się po sali, uratowali marszałka K. Malinowskiego przed daremnym wywołaniem posła Józefa Barockiego na mównicę, spostrzegając jego nieobecność na sali obrad. Chociaż miał on za chwilę wystąpić ze sprawozdaniem z prac komisji, którą kieruje, a które to sprawozdanie miało być przedmiotem debaty sejmowej. Trzeba więc było ogłosić przerwę w obradach potrzebną dla odszukania posła, który — jak się potem okazało — pomylił godziny rozpoczęcia obrad i spokojnie w domu szlifował swoje wystąpienie. Przerwa ta weszła do sejmowych annałów pod nazwą „przerwy Barockiego”.

Do sejmowych legend weszło również tzw. głosowanie Andrzeja Werblana. W naszym Sejmie obowiązują bowiem trzy sposoby głosowania: „za”, „przeciw” oraz „wstrzymał się”. Posłowie jednak, szczególnie w przypadku niepopularnych głosowań, wymyśliли jeszcze inne „sposoby głosowania”. Na przykład wychodzenie z sali na czas głosowania, z czego korzystają niektórzy posłowie związkowi, którym czasem nie pasuje głosować ani tak, ani siak.

Można też, jak to czynili w ubiegłej kadencji niektórzy posłowie — głównie bezpartyjni — być na sali, ale podparszy rękoma głowę udawać w momencie głosowania, że się „myśli”... z zamkniętymi oczyma. Można, jak to czynią niektórzy przy głosowaniu z pomocą urządzenia do liczenia głosów, nie podnosząc ręki głosować „przeciw” naciskając w odpowiednim momencie przycisk do głosowania. Wówczas na tablicy z wynikami ujawnia się kilku tzw. odważnych, tyle że prowadzący marszałek nie może ich zidentyfikować (w Sejmie obowiązuje bowiem zasada jawnego głosowania) przez co

musi unieważniać wynik i zarządzać ponowne przeprowadzenie głosowania.

Najbardziej jednak perfidną metodą „głosowania”, a właściwie niegłosowania, ale z zaznaczeniem swej obecności, wypracował był w poprzedniej kadencji poseł A. Werblan. Otóż potrafił on w momencie tzw. „trudnego głosowania” stać w drzwiach oddzielających ławy poselskie od kuluarów. Kto chciał to go widzieć, jak z tajemniczą miną lub błakającym się po twarzy uśmiechem — przyglądał się, jak jego koledzy głosują.

Wielki udział w powstawaniu sejmowych plotek i anegdotek mają dziennikarze, wylapujący każde potknięcie i przejęczenie, chociaż — sami niewolni są od tego. Do dziś głośny jest np. lapsus „Dziennika Ludowego”, który przed laty napisał: „Wszedł na salę uroczysto powitany członek prezydenta Krajowej Rady Narodowej, ob. Roman Zambrowski”. Oczywiście miało być członkiem Prezydium Krajowej Rady Narodowej.

Ułubieńcem dziennikarzy, o czym do dziś wspominają starzy przedstawiciele tego niezbyt długowiecznego zawodu, był Józef Cyrankiewicz, b. wieloletni premier, człowiek niezwykle błyskotliwy, niekonwencjonalny i dowcipny, potrafiący pięknie przemawiać, często odrywając się od przygotowanego tekstu. Często więc komplikował pracę dziennikarzy, szczególnie sprawozdawców PAP, którzy przecież muszą przekazać jak najszybciej tekst wystąpienia premiera do prasy. Otóż pewnego razu premier J. Cyrankiewicz wygłaszał w Sejmie ważne przemówienie, w którym, jak to się potocznie mówi, „niszczył” ówczesnego kanclerza RFN, K. Adenauera, za jego kolejne napaści wobec Polski wystąpienie. J. Cyrankiewicz tak poniosła polemiczna werwa, iż w pewnym momencie, odrywając się od przygotowanego tekstu zawołał: „A tak w ogóle, panie kanclerzu federalny, to my mamy w Polsce takie przysłowie: nie strasz, nie strasz...”. Posłowie doskonale znający zakończenie tego powiedzonka, jak to się mówi — ryknęli śmiechem. Nie śmiał się tylko dziennikarz PAP, który miał przygotować to wystąpienie do druku. Przerazony podbiegł do J. Cyrankiewicza tłumacząc, że nie przystoi drukowanie tego co zostało powiedziane. — Jeśli nie wypada — oświadczył spokojnie premier — to zaraz coś wymyślę. — W następnym dniu odpowiedni fragment wystąpienia premiera, opublikowany w gazetach, brzmiał: „A w ogóle, panie kanclerzu federalny, to niech Pan wie, że jest u nas takie przysłowie: strachy na Lachy!”.

Obecny premier, przytłoczony różnymi dokuczliwymi problemami, mniej ma okazji do żartowania, lecz jego osoba jest przedmiotem żywego zainteresowania posłów. W okresie zmiany rządu krążyły w kuluarach Sejmu między innymi następujące dwie anegdotki. Pierwsza o tym, że pewien dziennikarz spytał poprzedniego premiera, tuż po wyborze nowego, co sądzi o swoim następcy. Zbigniew Messner miał ponoć odpowiedzieć, że „nieważne jest kto skąd przychodzi, ważne z czym przychodzi”. Druga o tym jakoby poseł Wajelech Siemion, spotkawszy w kuluarach po inauguracyjnym exposé M. F. Rakowskiego swoją koleżankę po fachu, aktorkę Elżbietę Kępińską (żonę premiera), miał ją spytać, wzbudzając zakłopotanie wieloznacznością pytania: „I jak się Pani czuje po przemierzeniu?”

Ostatnio jednak „królem” anegdot jest osoba ministra przemysłu, Mieczysława Wilezka. Najwięcej anegdot wiąże się z jego nazwiskiem. Oto jedna z nich: „cały rząd, łącznie z premierem Rakowskim, musiał się zaszczepić. W obawie przed pokasaniem przez Wilezka”.

JAN COFALKA



Prawa rynku najlepiej działają na „ciuchach”.

Fot. T. ZIMBOLEWSKA

MERKURY W REFORMIE

Coś drgnęło w rodzimym handlu, chociaż nie jestem znów taki pewien czy aby wszystkim handlowcom i ich patronom było to na rękę, skoro tak wielu jeszcze ludzi (i tyleż stanowisk) wspaniale egzystuje dzięki realizacji hasła: „im gorzej, tym lepiej”...

Oto przemyska „Społem” ogłosiła w „Nowinach”, że poszukuje kandydatów do obnośnej sprzedaży napojów chłodzących i lodów w okresie letnim. Serce radośnie mi bije na samą myśl, że w sierpniowym skwarze tłum sprzedawców nie da mi przejść ulicą bez zaofiarowania oranżady, pensji-coi, lodów z „Hortexu” itd. Nareszcie będę miał okazję na własne oczy zobaczyć, jak to musiało wyglądać w czasach, gdy żył mój dziadek, którego o powieściom nie za bardzo dotąd wierzyłem...

Może wreszcie po osiedliwych uliczkach zaczną się przechadzać, znużone swoim praktykanckim życiem, uczennice — kandydatki na sprzedawczynie, zapraszające donośnym głosem do odwiedzin w „ich” sklepie i, powiedzmy, do przyniesienia wszelkiego rodzaju opakowań szklanych, głównie butelek, bez względu na kiedy, gdzie i na jakiej zasadzie zostały kupione? Lepsze to od dotychczasowej nudy i konieczności pozorowania pracy, której i tak — jeśli jest się uczniem — wykonywać nie można. — Nie wolno mi tego robić, ale podarę panu te dwa elastki — powiedziała mi niedawno zastraszona 17-latką, rozglądając się wokół, czy aby przypadkiem nikt z „dyplomowanego” personelu nie zauważył jej przestępstwa. Swoją drogą, czy potrzeba aż 2-3 lat szkoły i praktyki, aby podać elastki?...

Reforma ma swoje prawa. Przeżyje w niej (i ją?) ten, kto sprytniejszy, bardziej obrotowy i — najwyraźniej w świecie — nie w ciemię bity. Nie należą do takich na pewno handlowcy z Medyki, którzy doszli już do takiej perfekcji, że łowar (podobno, czeska wykładzina) sprzedają przed dostarczeniem go do sklepu, a oczekującej kolejkę (skąd wiedziała, że będą rarytasy?) dostarczają już tylko fakturę... Inny człowiek Merkurego do ładnych kurtek, za które producent chce 44 tysiące, dorzuca... 40-procentową marżę i bez kiwnięcia palcem w bucie ma niezły zarobek, z którego można sobie np. fundnąć premię za, powiedzmy, operatywność...

Może ktoś, w ramach reformy, podejmie działalność gospodarczą np. przed przemyskim pawilonem meblowym przy ul. Zielnińskiego, gdzie co jakiś czas spotkać można watahy koczujących ludzi, czających się na awizowaną dostawę? Jakiś domek campingowy z małym wyszynkiem byłby dobrym biznesem. Bo dotąd nieszczęśnicy warują np. w krytym błach zuku z... wersalką w środku.

Zbliżył się sezon turystyczny, za kilka tygodni spragnieni wojaży na wschód i południe Europy rodacy ruszą tłumnie na przejście graniczne w Medyce, szturmując je zazwyczaj nocą, o czym nie wiedzą np. właściciele restauracji „Graniczna”, która kończy

pracę o godzinie 21. I tak, lokal, który w zamysle miał służyć turystom, obsługuje przeważnie tubylców — kilkudziesięciu lokalnych pijaczków bądź amatorów piwa. Podobnie jest ze znajdującym się na przejściu kioskiem „Baltony”, który o 19 kończy działalność i — na dobrą sprawę — gdyby nie klienci z Przemysła, nie utarowałby złamanego centa. Dolary, tysiące dolarów, które powinny tu trafić, wyjeżdżają z kraju, zasilać np. kasę bułgarskiego „Corecomu”, który z kolei lubi pracować nocą.

Czy w ramach reformy o konkurencyjny kiosk przed przejściem w Medyce nie powinien postarać się „Pewex”, tym bardziej że jest na to miejsce w pawilonie handlowym GS czy nawet w restauracji? Już słyszę te gromy i widzę obszerne argumenty na „nie”, chociaż wiem — i setki tysięcy ludzi mnie poprą — że dobrze zaopatrzone i czynny całą dobę punkt sprzedaży dewizowych cacek robiłby furorę, zarabiając sporo dolarów każdej doby. Pod warunkiem, że w ciągłej sprzedaży byłoby takie towary, jak: kawa, „Kenty”, guma do żucia, tania whisky i inne alkohole, sprzęt video i radiomagnetofony, kasety magnetofonowe. Mówmy i myślimy co chcemy, ale tak wyglądają „asortymentowe” zainteresowania naszych rodaków wojujących za granicą (towar z „Pewexu” wolny od cła!) oraz coraz liczniej odwiedzających nasz kraj cudzoziemców.

Przemyskie sklepy „Pewexu” są, szczególnie w sezonie, ogokocone z takich „rarytasów”, które tymczasem... pleśnieją ze starości w innych regionach kraju (będąc w Bułgarii kupilem... przecenione papierosy, których w Olsztynie nikt nie chciał kupić, a w Przemysku poszłyby od ręki). Nie ma dewiz na większe zakupy? Są. Wystarczy tylko rzucić okiem na niemodne, tandetnie wykonane i absurdalnie drogie smalty, których nie kupi — nawet po obniżkach — nikt, kto jest przy zdrowych zmysłach.

Marzenia o kiosku w Medyce są nierealne, jeśli miałby pracować na dotychczasowych zasadach — za marne pieniądze. Sądzę, że agencja sprawę by rozwiązała. Może też wreszcie rozbity zostanie monopol „Pewexu” i „Baltony”, i w ramach działalności gospodarczej, osoby prywatne będą mogły zająć się tym, czego nie dostrzegają kierownictwa obu przedsiębiorstw? Jeśli nie reflektują na taką „rewolucję”, to niech osoba prywatna, mająca dewizy, je wyręczy i godziwie zarobi, a wraz z nią państwo (także w formie dewiz, które przywożą do kraju rodacy po zamianach towarów z „Pewexu” na zielone banknoty).

Stara to maksyma, że pieniądze leżą na ulicy i wystarczy się tylko schylić, aby je mieć. Praktykowali to i Onassis, i Rothschild — z dobrym, jak wtemy, skutkiem. Może wreszcie ktoś ruszy ich drogą, wstrząsając przedtem głową...

J. PROSTY



Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemyskich ciuchach 7 marca:

prześcieradło lniane w kolorowe pasy (prod. radz.) — 2600 zł; komplet pościeli kolorowej (prod. radz.) — 12 tys. zł; latarka samochodowa na baterie (jarzeniówka, światło czerwone, żółte, czerwone migające) — 2,5 tys. zł; różno elektryczne (prod. radz.) — 18 tys. zł; żelazko elektryczne składane — 6 tys. zł; żelazko elektr. z nawilżaczem — 8 tys. zł; włochacz — 80 tys. zł; duży koc wełniany — 14—19 tys. zł; tubka pasty do zębów (prod. radz.) — 700 zł; tabliczka czekolady (prod. NRD,

CSRS) — 500—800 zł; pisanki drewniane różnokolorowe (prod. radz.) — 200 zł za szt.; jajka gotowane, malowane ręcznie — 150 zł za szt.; komplet cieni do powiek — 8—10 tys. zł; serwis kawowy na 12 osób — 20 tys. zł; kawa ziarnista 10 dag — 1300—1500 zł; futro damskie z lisa, krótkie — 800 tys. zł; młynek ręczny do pieprzu lub kawy — 2,5 tys. zł; chustka z wełny ręcznie robiona — 10 tys. zł; piła elektryczna do drewna — 60 tys. zł; komplet łyżeczek 6 sztuk — 2300 zł; komplet serwetek haftowanych — 6 tys. zł; kolczyki złote małe kulki (1,100 grama) — 28 tys. zł; pierścionek złoty z serduszkami (0,900 grama) — 27 tys. zł; pierścionek złoty z oczkiem z bursztynu (2,41 grama) — 75 tys. zł; para obrączek złotych (3,5 grama) — 95 tys. zł.

Na rynku nabiałowo - owocowo-warzywnym:

jajko — 35—45 zł; litr śmietany wiejskiej — 850—900 zł; płaskanka sera — 120—180 zł; pół kg maku — 1400 zł; kg kapusty białej — 150 zł; pół litra cebuli dymki — 200 zł; szklanka suchego zielonego

grozku — 200 zł; kg jabłek — 120—300 zł w zależności od gatunku; wiązka cebulki zielonej — 130 zł; pececzek zielonej pietruszki — 150 zł.

W jarosławskiej hali targowej:

spódnica dzinsowa „Rick” — 21250 zł; figi damskie — 750 zł; skarpety męskie — 550 zł; spódnica plisowana — 6250 zł; kg jabłek „Starking” — 280—300 zł; kg kapusty — 170 zł; kg pieczarek — 2600 zł; guma do żucia „Donald” — 145 zł za szt.; ptasie mleczko — 720 zł za opakowanie; beret włóczkowy damski — 5—7 tys. zł; orzechy włoskie — 6 tys. zł za kg; kg buraków — 160 zł; kg schabu i szynki na uboju gospodarczym — 2 tys. zł; kg karkówki — 1900 zł; kg boczków — 1200 zł; kg golonki — 700 zł; kg cebuli — 238 zł; kg marchwi — 162 zł; kg jabłek „Bankroft” — 250 zł; jeden goździk — 250 zł; frezja — 380 zł; jajko — 35 zł. Nowalijki: główka salaty zielonej — 150 zł; pececzek rzodkiewek — 150 zł; pececzek pietruszki zielonej — 150 zł.

GOŚKA

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemysku (7 marca) bony pojedyncze po 3200—3250, większa ilość — po 3150—3200 (znam

kilka transakcji po 3000 zł). PKO Przemysł: skup — 2800 (obniżka od 6.03), sprzedaż — 3150. Tendencje: dalszy spadek kursów, tłumy spieszące do PKO, aby zdążyć sprzedać jeszcze po możliwie dobrej cenie (uwaga: wiele banków

zawiesiło już skup, przyjmując bony jedynie w komis; w przemyskim dzienny skup wzrósł do sum 4-cyfrowych); po „okrągłym stole” możliwość ustalenia kursu w granicach 2,6—2,7 tys. zł.

(ba.)

Przykre, ale prawdziwe

„Polska Rzeczpospolita Ludowa (...) otacza opieką rodzinną i macierzyńską...” (art. 5 Konstytucji PRL).

Dworzec Główny PKP w Krakowie. Do pociągu pospiesznego relacji Wrocław — Przemysł, odjeżdżającego z Krakowa o godz. 14.10, wsiada młoda kobieta. Wcześniej kupiła w kasie bilet na przejazd pociągiem osobowym, a teraz nie zdążyła dokonać dopłaty. Postanawia uczynić to w pociągu.

Kobieta jest w wysoko zaawansowanej ciąży, ma trudności z przeciskaniem się przez mocno zatłoczone wagony w poszukiwaniu konduktora, oczekuje więc w przedziale na jego przybycie.

Na stacji Kraków — Płaszów

zjawia się kierownik pociągu. Nie pomagają wyjaśnienia ani chęć natychmiastowego uszczerbnienia należnej dopłaty. Nie pomaga wgląd na poważny stan przyszłej matki utrudniający jej w sposób istotny przemierzanie się w przepelnionym pociągu. Kierownik jest nieubłagany i... nieuprzejmy. Podniesionym głosem oznajmia nieścisłej pasażerce, że może ją ukarać „nawet dziesięcioma tysiącami grzywny”. Dla niepracującej kobiety jest to suma zawrotna.

Na szczęście kończy się na dwóch tysiącach (czyżby krakowskim targiem?) i połajance. Na grzywnę zgoda (choć też niekoniecznie) taki jest przepis, ale połajanka? — tej nie przewidują nie tylko przepisy, ale

zde wszystkim zasady dobrego wychowania.

...

Sklep rybny na Zasanlu w Przemysku. Przy ladzie długa kolejka (akurat „rzucili” towar). Ta sama młoda kobieta podchodzi do sprzedawczyni i prosi o podanie konserwy rybnej. Ma prawo nie stać w kolejce, jest w ciąży.

— A pani jakim prawem nie przestrzega kolejki — krzyczy sprzedawczyni. — Pani chyba po wesołszej nocy jest w ciąży. — Kobieta ze łzami w oczach, upokorzona, opuszcza sklep nie dokonawszy zakupu. Przecież „zawiniła” i to w sposób oczywisty!

...

Zdarzenia miały miejsce 1 i 2 marca br.

Jol-Em.

Czy jesteś przesądny?

(psychotest)



- Ludzie przesądni to ci
 - którym brak wiary we własne siły (5)
 - którzy doznali niepowodzeń w życiu (10)
 - którzy niedostatek rozumu zastępują kabalistyką (0)
- Światem — według ciebie — rządzi
 - prawa jak najbardziej racjonalne (0)
 - siły wyższe, wobec których należy zachować pokorę (10)
 - tajemne reguły (znaki zodiaku, szczęśliwe liczby etc.), do których trzeba znaleźć klucz (5)
- Życie człowieka jest...
 - niezapisaną kartą, którą wypełnia on sam (0)
 - określone już w momencie jego urodzin, a nawet poczęcia (10)
 - wektorem przypadków (5)
- Gdy mijasz kominiarza
 - zawsze łapiasz się za guzik (10)

- przechodzisz obojętnie (0)
 - na wszelki wypadek dotykasz guzika nie wierząc w ten przesąd (5)
- Datę ślubu wyznaczone ci na trzynastego...
 - godzisz się (0)
 - zdecydowanie wybierasz termin odleglejszy (10)
 - decyzję składasz w ręce partnera (5)
 - Wybierz którąś z liczb
 - 7 (5)
 - 1 (10)
 - 13 (0)
 - Czy zdarza ci się np. lizyć schody prowadzące do gabinetu osoby, od której zależy załatwienie b. ważnej dla ciebie sprawy, ufając, iż ich parzysta liczba będzie dobrą znakiem?
 - tak, często (10)
 - b. rzadko (5)
 - nie (0)
 - Pasjans to
 - twoje ulubione zajęcie (10)

- rozrywka zabijająca nudę (5)
 - coś idiotycznego (0)
- Ten psychotest rozwiązujesz
 - dla zabawy (5)
 - z nudów (0)
 - aby poznać jakąś cząstkę prawdy o sobie (10)
 - Sam uważasz, iż
 - jesteś przesądny (10)
 - bywasz przesądny (5)
 - jesteś racjonalistą i brzydzisz się przesądem, horoskopem, kabałą (0)

80—100 pkt. Jesteś przesądny i całe twoje życie podporządkowane jest magicznym liczbom, tajemnym znakom, układom gwiazd.

40—75 pkt. Przesąd traktujesz jak większość ludzi. Nie przeszkadza ci, ale na wszelki wypadek...

0—35 pkt. Jesteś oschłym racjonalistą.

Horoskop

RYBY (21 II — 20 III)

Nie poddawajcie się! Jeszcze karta może się odmienić, nic nie jest przesądzone. Szczypta optymizmu jest konieczna, mimo że czujecie się teraz bardzo bezradne.

BARAN (21 III — 20 IV)

Więcej uwagi poświęć najbliższymi! To jest obecnie wymóg chwili. Oczywiście, że najwygodniej jest wynieść się z domu, odsunąć od siebie bieżące kłopoty, ale przecież jest to działanie na krótką metę, a poza tym niczego nie załatwiająca.

BYK (21 IV — 21 V)

Jesteś istotą bardzo wrażliwą na cudzą krzywdę, nie dziwnego, że do Ciebie trafiają różni nieudacznicy, oczekując pomocy lub chociażby moralnego wsparcia. Nie odmawiaj.

BLIŹNIĘTA (22 V — 22 VI)

Cienko przedziecie, a jednak jakoś trudno jest Wam się zabrać do prac zleconych. Przecież nie tak wielkim nakładem sił miałybyście dodatkowy zarobek. Zmobilizujcie się!

LAWA (23 VI — 22 VII)

Zdaje się, że to było wiele hałasu o nic. Nie przejmuj się. Jeszcze nieraz przyjdzie Ci się odnajdywać w takiej dziwacznej sytuacji. Musisz się przyzwyczajać.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Już Cię zaczyna nosić? Cokolwiek za wcześniej! Nie wolno zachowywać się tak beztropko, wszak nie jesteś już nowicjuszem i powinieneś zdawać sobie sprawę z ciążących na Tobie obowiązków.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Nie bądź taka drażliwa! Cierpiasz, to prawda, ale nie tylko Ty masz kłopoty ze zdrowiem. Nie posądzaj o bezdusność swoich bliskich (są tak bezradni). Miej nadzieję, że z nadejściem wiosny Twoje samopoczucie się poprawi.

WAGA (23 IX — 23 X)

Najwyższa pora wziąć się za wiosenne porządki, tym bardziej że spodziewasz się gości w okolicy świąt. Jeśli będziesz je odkładać z dnia na dzień, możesz po prostu nie zdążyć.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Jeśli już postanowiłeś ilu osobom wyślesz życzenia świąteczne, nie zwlekaj z ich pisaniem, aby dotarły na czas. W najbliższy weekend wybierz się wreszcie w odwiedziny do znajomych. Dowiedz się ciekawych rzeczy.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Nie chowaj się w swojej samotni. Czasem trzeba pójść między ludzi. Czy Ci się to podoba czy nie, wypada wysłuchać ich racji. Nie zachowuj się tak jakbyś pozjadał wszystkie rozumy!

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Znalazłeś się w przykrych sytuacji, można Ci tylko współczuć. Zdasz sobie sprawę ze swojej bezsilności i cierpiasz z tego powodu. Nie trać jednak nadziei na spokojniejsze jutro.

WODNIK (21 I — 20 II)

Trochę więcej czasu poświęć w tym tygodniu kontaktom towarzyskim. Masz sporo zaległości do odrobienia. Wycisz jednak emocje, przestań lansować swoje racje i nastaw się na słuchanie. Wnioski będziesz wyciągał potem.



CI PASKUDNI PODRÓŻNI...

W związku z notatką „Zapomniany peron” („Życie” z 1 lutego) — Dyrekcja Rejonów Przeladunkowych w Przemyślu informuje, że przeznaczony głównie dla podróżnych komunikacji międzynarodowej trzeci peron na stacji Przemyskiej był należycie przygotowany do obsługi osób podróżujących koleją (m.in. wiata, bufet „Wars”, ławki, kwietniki). Trwający remont dworca pozwoli w przyszłości na poprawę standardu obsługi podróżnych. Występujące w styczniu br. wielokrotne powiększenie liczby podróżnych udających się do ZSRR było powodem pewnych trudności, występujących na trzecim peronie. Duże grupy podróżnych nie odprawione przez Urząd Celny, pozostawały na dworcu do dnia następnego — nie mogąc skorzystać z przepelnionej świetlicy, przebywały w poczekalni pawilonu odpraw paszportowo-celnych, wnosząc do niej ławki peronowe z peronu trzeciego. Występujące warunki pogodowe nie pozwalały na przebywanie w godzinach wieczornych i nocnych na peronach. Pomimo co-

dziennego przenoszenia tych ławek przez pracowników stacji na trzeci peron, były one w godzinach wieczornych ponownie zabierane do poczekalni w pawilonie odpraw paszportowo-celnych. Sytuacja taka miała miejsce do końca stycznia br. W związku ze zmianą przepisów celnych w ZSRR, w lutym br. ruch podróżnych wrócił do stanu normalnego (znacznie zmalał) i aktualnie ławki w wymaganej ilości znajdują się na peronach.

Kierownictwo stacji Przemyskiej pragnie za pośrednictwem Redakcji przeprosić podróżnych, którzy w zaistniałej i opisanej sytuacji doznali jakichkolwiek trudności w trakcie przebywania na dworcu kolejowym w Przemyślu.

Dyrektor
mgr inż. Wiesław Grzywa

OD AUTORA

Nie wiem: śmiać się czy płakać z takiego „wyjaśnienia”, które całą winę za skandaliczny sposób podejmowania podróży przypisuje do Związku Radzieckiego. Przerzucił na nich samych? Tak się złożyło, że w styczniu kilkakrotnie byłem, także w porze nocnej, w pawilonie celnym i nie widziałem ani jednej ławki rękoma tam przeznaczonych przez wybierających się na granicę. Widziałem na to setki ławek, wesołe w wieku średnim, oczekujących na stojąco na swych krawężnikach przybywających poślądkiem do Lwowa: pół godziny, godzinę, czasem dłużej. I oto właśnie w „Zapomnianym peronie” chodzą, a nie o ławki przed pawilonem celnym. Pod koniec lutego kolejną raz odwiedziłem dworzec i... nie znalazłem na stopowym miejscu ani

jednej ławki. Czyli, krótko mówiąc, nogi i tyłki podróżnych nadal w ulatase.

Pałé tytoniu na dworcu nie wolno, żeby podróżni nie śmiecieli; ławek nie ma, żeby się nie „zasiedzieli”. Teraz wystarczy zamknąć kasy biletowe oraz wstęp na dworzec i nareszcie będzie święty spokój. Z krytyką w prasie również...

(ivo.)

STRACIŁ PREMIE

Od inż. Edwarda Sołtysia, zast. dyrektora ds. Przewozów w Oddziale KPKS w Jarosławiu, otrzymaliśmy odpowiedź na list „Co z drugą połową?” (zamieszczony w nr 7 „ŻP”): „Wina za zaistniały incydent ponosi kasjer, który — przez nieznajomość obowiązujących przepisów — odmówił zwrotu należności za zakupiony bilet, a następnie zawiązał potrąconą kwotę o 50 zł (...) za niezależnie sprawy we właściwy sposób, nkarane go pozbawieniem premii na miesiąc luty br. oraz upomnieniem. Przepraszając podróżnych za zaistniały incydent i domając w związku z tym przykrości — informujemy, że po otrzymaniu adresu zwrócimy niezwłocznie pobraną kwotę”.

METALOWE STRASZYDŁO

(...) Przed wejściem na plac cirkowy w Przemyślu stoi od kilkunastu lat metalowa konstrukcja. Jest ona mocno zamieszana, niektóre elementy (z rur) wiszą, grożąc nieszczęściem dla bawiących się tu dzieci (...).
A. Maślany
Bolestraszyce 278

DZIEŃ SENIORA W ŻURAWICZKACH

Wspominamy ten dzień (4 lutego br.) jako bardzo szczęśliwy w naszym życiu. U nas w Żurawiczkach opiekunem społecznym jest sołtys Władysław Mazurkiewicz, który z miejscowym Kołem Gospodyń Wiejskich, przy współudziale WOPR-u, przygotowali dla nas miłe spotkanie przy suto zastawionych stołach. Wraz z zaproszonymi gośćmi było nas 40 osób. A gościliśmy naczelnika gminy Wiesława Kubickiego, który we wzruszający sposób przypomniał nam młode lata, przypadające na okres międzywojenny, nasz kilkunastogodzinny marnie opłacany wysiłek. Nikt wtedy nie opiekował się ludźmi w starszym wieku tak jak teraz w państwie ludowym. Był tego dnia z nami także i sekretarz Komitetu Gminnego partii Adam Witek oraz przedstawicielka Zarządu Wojewódzkiego KPKS. Spotkanie umilały występy kabeli „Jamroże” oraz przyspiewki i skecze w wykonaniu naszych seniorów: Zofii Dziad, Marii Gujdy, Zofii Król i Marii Kałamarz. Było naprawdę bardzo przyjemnie. Nie zabrakło też symbolicznego kwiatka dla najstarszych spośród nas: 85-letniej Katarzyny Kustrowskiej i 88-letniego Jana Obłozę. Serdecznie za to wszystko dziękujemy!

Seniorzy z Żurawiczek
w gminie Zarzecze

PORADY

DOSWIADCZONEGO ZIELARZA

Choroba wrzodowa (5)

W leczeniu choroby wrzodowej mają zastosowanie zioła o różnych kierunkach działania:

- osłaniające błony śluzowe przewodu pokarmowego;
- przeciwkrwotoczne, ściągające, hamujące krwawienia;
- przeciwzapalne, łagodzące stany zapalne błon śluzowych;
- rozkurczowe, umożliwiające lepsze ukrwienie tkanek i zwiększające ich odporność;
- regenerujące, przyspieszające gojenie się uszkodzonej tkanki;
- działające uspokajająco na układ nerwowy.

W recepturach różnych autorów na leczenie choroby wrzodowej występują zioła:

arcydziegiel, arnika, babka lancetowata, drapacz lekarski, dziurawiec, jaskółcze ziele, kozieradka, kozłek lekarski, lawenda, len, lipa, lukrecja, mech islandzki, melisa, mięta, mniszek lekarski, nagietek, pięciornik kurze ziele, pięciornik gęsi (srebrnik), pokrzywa, prawoślaz, przetacznik leśny, rdest ostrogorki, rumianek, tatarak, tatarak, tatarak, żywokost.

Omówię, pod kątem leczenia choroby wrzodowej, tylko kilka ziół, częściej stosowanych i dobrze wypróbowanych.

LEN. Nasiona lnu zawierają do 6 proc. substancji śluzowych rozmieszczonych na lupinach nasion i 30-40 proc. tłuszczowego oleju. Przyjęte doustnie wyciągi z nasion powlekają cienką błonę śluzową przylegu, żołądka i dwunastnicy, osłaniając ją przed szkodliwym działaniem kwasu solnego. Len stosuje się w owrzodzeniach żołądka i dwunastnicy, którym towarzyszy nadmierne wydzielanie soku żołądkowego o dużej kwasowości. Śluz nie zmienia przez długi czas swej lepkości, dzięki czemu przemieszcza się aż do jelita grubego. W przypadku obstrukcji należy pić wyciąg razem z nasionami. Jeżeli nie ma obstrukcji, można przyjmować przecedzony wyciąg.

LUKRECJA. Korzeń lukrecji wykazuje działanie rozkurczowe. Działa przeciwzapalnie na błony śluzowe żołądka i jelit. Przyspiesza gojenie się uszkodzonych tkanek. Wykazuje działanie przeciwalergiczne. Posiada dużo cennych właściwości, ale przyjmowanie przez dłuższy czas większych dawek lukrecji hamuje wydalanie z organizmu wody, jonów sodu i chloru oraz powoduje szybsze uciekanie z organizmu jonów potasu. Lukrecja zmniejsza groźbę zmian nowotworowych w układzie trawiennym, przeciwdziała alergicznym reakcjom na niektóre pokarmy i wzmacnia ogólną odporność organizmu. Jednak ze względu na możliwość wystąpienia szkodliwych działań ubocznych, należy ją stosować pod kontrolą lekarską.

PRAWOŚLAZ. Korzenie i liście prawoślazu zawierają 5-10 proc. śluzu. Najczęściej stosuje się korzenie. Zawarty w nich śluz pęcznieje w wodzie, pokrywa cienką warstwą błony śluzowej i działa przeciwzapalnie oraz przyspiesza regenerację uszkodzonej tkanki. Im wyższa kwasota soku żołądkowego, tym dłuższe i skuteczniejsze jest działanie śluzu, a to dlatego, że pod wpływem kwasu solnego zwiększa swoją lepkość. Sproszkowany i zmieszany tuż przed przyjęciem z wodą, korzeń pęcznieje w jelitach i ułatwia wypróżnienie.

PIĘCIORNIK KURZE ZIELE. Kłącze zawiera do 23-10 proc. garbników. Wyciągi z niego działają bakteriobójczo i łagodzą stan zapalny błon śluzowych żołądka i jelit. Przeciwdziałają drobnym krwawieniom z uszkodzonych naczyń włosowatych. Jednak podawane przez dłuższy czas mogą spowodować uporczywe zaparcia.

TATARAK. Kłącze zawiera do 5,5 proc. olejków eterycznych oraz nieco śluzu i garbników. Zwiększa ono wydzielanie tzw. mukopolisacharydów, które powlekają błonę śluzową żołądka ochronną warstwą. Tatarak działa także przeciwskurczowo i zapobiega wzdęciom. Wzmacnia organizm i uspokaja nerwy.

NAGIETEK. Kwiaty zawierają śluz i 0,1 proc. olejku eterycznego. Wywierają bardzo korzystne działanie na błony śluzowe. Działają przeciwzapalnie i w pewnym stopniu przeciwnowotworowo. Zapobiegają rakowaceniu czynnych wrzodów żołądka i jelit oraz blizn pooperacyjnych.

RUMIANEK. Kwiaty zawierają dużo, bo do 17 proc. śluzu i do 1,3 proc. cennych olejków eterycznych. Działają przeciwzapalnie i przeciwalergicznie, a także uspokajają układ nerwowy. Łagodzą ponadto nadmierną fermentację w jelitach, bóle brzucha, odbijanie się i zgagę.

KRWAWNIK. Ziele zawiera do 0,5 proc. olejków eterycznych i do 3 proc. garbników. Hamuje mikrokrowawienia z uszkodzonych naczyń włosowatych w przewodzie pokarmowym.

POKRZYWA. Działanie lecznicze podobne do działania krwawnika. Pokrzywa jest krwiotwórcza. Zwiększa poziom hemoglobiny i liczbę czerwonych ciałek krwi, co ma duże znaczenie w przypadku krwawień wrzodów. Działanie to zwiększa podaż naturalnej witaminy C.

Stosunkowo silne działanie rozkurczowe mają jaskółcze ziele i pięciornik gęsi. Jaskółcze ziele zawiera ponad 20 silnych alkaloidów i należy do silnych leków. Dlatego stosuje się go tylko w małych dawkach i mieszankach ziołowych.

Układ nerwowy uspokajają: arcydziegiel, lawenda, melisa i mięta. Ponieważ nerwice są przyczyną powstawania wrzodów, zioła te mają swoje uzasadnienie w mieszankach.

JÓZEF HAWLICKI



„DZIKIE” GARAZE

W Lubaczowie niektóre garaże zostały wybudowane bez zezwoleń. M.in. postawiono je przy ul. Kopernika 27, gen. Kuźstronia oraz na osiedlach Unii Lubelskiej 17 i Mickiewicza 6. Większość z nich wykonana jest z drewna, konserwowane są ropą. Właściciele wylewają olej i smary obok garaży. Interweniowałem w tej sprawie u naczelnika miasta oraz u dyrektora „sanepidu”, jednak bez skutku. Ostatnio niektórzy promieni i lekarze urządzili sobie myjnię samochodów na terenie hydroforni przy ul. gen. Kuźstronia. Uważam, że miasto wicemistrza gospodarności stać na

rozwiązanie problemu budowania garaży „na dziko” oraz odtworzenie mechanicznej myjni samochodów.

Adam Drosd
Lubaczów
ul. Kerzeniewskiego 19

OD REDAKCJI

Z informacji przekazanych nam przez naczelnika Lubaczowa wynika, że 11 grudnia ub. roku Urząd Miejski przeprowadził, wspólnie z Terenową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną, kontrolę pod kątem ujawnienia osób, które postawiły garaże bez zezwoleń. 18 stycznia br. wygłosił 15 decyzji nakazujących ich rozbiorę. Jedną budowę zalegalizowano (chodzi o tę na os. Mickiewicza), po uprzednim wyegzekwowaniu kary finansowej, a następnie trzy są w trakcie legalizacji. Niestety, nie udało się dotąd ustalić właścicieli wszystkich garaży, co nie oznacza wcale, że mogą oni spać spokojnie, będą bowiem organizowane kolejne kontrole. Uważamy, że pole do popisu ma w tym względzie Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Lubaczowie. Z pisma wystosowanego przez dyrektora Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkanowej do TSSE wynika, że na teren hydroforni mają prawo wjazdu jedynie samochody będące własnością tego przedsiębiorstwa lub osób tam zatrudnionych. Trudno zatem jednoznacznie stwierdzić, czy samochody tam myte są własnością osób postronnych, czy do tego upoważnionych.



Garaże postawione „na dziko” przy ul. Kopernika.

Fot. R. P.

KRYMINALKI

Złodziejski duet

20-letni Wiesław B. poznał w Gliwicach nieco starszego od siebie Mirosława B. z Tomaszowa Lubelskiego. Latem zaprosił swego przyjaciela w rodzinne strony — do Nowin Horynieckich. W drodze z Horyńca do miejsca zamieszkania, skradli ze skarbnki w przydrożnej kapliczce — 1000 zł. W tym samym dniu na odpuszczenie „zwinęli” skórzaną kurtkę, którą — po powrocie na Śląsk — sprzedali za 20 tys. zł. Wiosną ub. roku ponownie zawartość skarbnki stała się ich łupem. Skradli ponadto, po uprzednim włamaniu się do samochodów, m. in. dwa radia, radiomagnetofony, głośniki, wzmacniacz, mikrofon i apteczka.

Złodzieje siedzą obecnie w areszcie, oczekując na rozprawę.

Zamiast majątku — więzienie

Przez niemal dwa lata Henryk S. z Oleszyc znęcał się fizycznie i moralnie nad swoją żoną, szykanując ją w sposób szczególnie perfidny. Bicie i kopanie po całym ciele, co zdarzało się bardzo często, były błahostką w porównaniu z innymi „katorgami”, jakie stosował wobec swojej małżonki. Oto np. pewnego razu zmusił ją do wyjścia na strych, a następnie założył jej pętlę na szyję i zaciskał... Innym znowu razem rozlał denaturat pod tapczan, na którym leżała żona i podpalił... Zdarzyło się i tak, że związał jej nogi i ręce sznu-

rem, zakneblował usta i przykładając nóż do szyi — straszył pozbawieniem życia. Często groził, że ją zamorduje, o ile nie zapisze mu notarialnie części swego majątku.

Maltretowana notorycznie kobieta popadła w stan psychicznej depresji i usiłowała popełnić samobójstwo. Tylko dzięki pomocy lekarskiej została uratowana.

W trakcie śledztwa w tej sprawie, wyszły przy okazji inne przestępstwa, jakich dopuścił się Henryk S. Bez wiedzy żony i wbrew jej woli sprzedał m. in. spawarkę i sprzężarkę elektryczną, a także przehandlował telewizor kolorowy.

Henryk S. nie przyznał się do zarzuconych mu czynów. Jednak w świetle zebranych wyjaśnień i zeznań licznych świadków — wynika niezbicie, że są to informacje nieprawdziwe, zmyślone na potrzeby własnej obrony. Niedawno Prokuratura Rejonowa w Lubaczowie skierowała do tamtejszego sądu akt oskarżenia w tej sprawie. Henryk S. przebywa tymczasowo, nie pierwszy już raz w swoim życiu, w areszcie śledczym.

Kłusownik ze Szczutkowa

20 stycznia br. dwaj myśliwi z Kola Łowieckiego „Ryś” w Lubaczowie, ujęli w trakcie zakładania wnyków mieszkańca Szczutkowa — Zbigniewa C. Miał on także przy sobie broń palną. W trakcie dochodzenia ustalono, że w zakładzie pracy wytoczył sobie niezbędne części, z których złożył strzelbę. Nabo-

je skradł w czasie zasadniczej służby wojskowej. Przyznał się do kłusowania począwszy od 1986 r. Na wnyki złapał 3 sarny i tyleż zajęcy. Mięso wykorzystał dla własnych potrzeb. Na pewno nie wyjdzie mu ono na zdrowie. Wkrótce rozprawa.

Nie posłuchał matki

Fragment notatki urzędowej, spisanej przez funkcjonariusza MO 18 grudnia ub. roku: „Dzisiaj dokonałem przeszukania w zabudowaniach mieszkalnych Romana B. z Lubaczowa. Było to związane z włamaniem do garażu Józefa N. Nie znaleziono przedmiotów, które zginęły, natomiast natrafiono na narkotyki, wyprodukowane ze słomy makowej, jak również na przyrządy do tego celu służące”.

Podejrzany 19-letni mieszkaniec Lubaczowa: „Przyznaję się do wyrabiania narkotyków. Środki odurzające używam od roku. Początkowo narkotyzowałem się butaprenem, nauczyłem się go wachać od kolegów. Od roku piję kompot z makowia, przyrządzam go sam. Makowiny kupowałem od osób, które pisałem w pijalni piwa w Lubaczowie”.

Matka narkomana: „Wiem, że syn robi w swoim pomieszczeniu narkotyki, widziałam, jak przynosił makowiny. Niekiedy smuży także zapach rozpuszczalnika. Prosiłam go, aby przestał produkować, jak również używać narkotyki, ale on nie chce mnie słuchać”.

Kropkę nad „l” w tej sprawie postawi niebawem sąd. (w)

17 topielców

W ub. roku, w rzekach i innych zbiornikach wodnych województwa utonęło 17 osób, z czego aż 16 na terenach wiejskich. Rzeki pochłonęły 10 ofiar (w tym San — 5), a stawy, glinianki i ogólnie dostępne sadzawki kolejne 4 osoby (2 zginęły ponadto w prywatnych akwenach). Przyczyny utonięć były różnorakie. Najwięcej, bo 5 ofiar, spowodował alkohol; po 2 osoby utopiły się na skutek zalamania się pod nimi lodu oraz niezachowania należytej ostrożności w trakcie wykonywania prac gospodarczych, a po 1 — w wyniku przewrócenia się materaca oraz... połowu ryb. Sześć osób straciło życie kąpiąc się w miejscach niedozwolonych.

W sezonie turystycznym, od maja do września, zanotowano 14 utonięć, a najbardziej tragicznymi miesiącami były: lipiec (6), maj i wrzesień (po 3 ofiary).

Wiele do myślenia daje nam ubiegłoroczna statystyka wiekowa topielców. Czterech z nich to dzieci do lat 14 oraz czterech — powyżej 50 roku życia.

Znamienny jest fakt, że w miejscach strzeżonych przez ratowników WOPR, milicjantów oraz członków ORMO nie zanotowano w ub. roku ani jednego utonięcia! Wnioski nasuwają się same, ale... nie ma fizycznej możliwości pełnego „obstawienia” 925 km linii brzegowej rzek regionu oraz 125 km stawów i zalewów, a także ponad 19 km brzegów kanałów o łącznej powierzchni 1147 ha. Zresztą najlepszy nadzór nie pomoże, gdy dominuje lekkomyślność, brawura i tragiczny brak wyobraźni — tak często, niestety, „zaciłniesz” alkoholem.

Z.B.

Z wokandy

Mieszkańcy Jeleniej Góry: Waldemar Gliński (ur. 1.11. 1953 r.) i Andrzej Gliński (ur. 17.09.1957 r.) — skazani zostali na kary po jednym roku pozbawienia wolności i grzywny w kwocie po sto tysięcy złotych za to, że 29 marca 1988 r., w Sietoszy ukradli 10 kg słomy makowej. Poznawając przestępstwa dokonał w warunkach recydywy Sąd Rejonowy w Przeworoku orzekł dodatkowo nadzór echronny oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez ogłoszenie go na łamach „Życia Przemyskiego”.

K-877



Jak pech, to pech

Witold C. znaczną część swego pocziwego żywota harował niczym mały kombajn, żeby tylko licznej rodzinie zapewnić przyzwoite warunki i jeszcze — po najdłuższym życiu — coś dzieciom zostawić.

Dodać trzeba, że pracował uczciwie, nie licząc na „współpracę” z Turcją lub innymi krajami, do których jego znajomi wyjeżdżali częściej niż on do sąsiedniej choćby miejscowości i za jednym takim wyjazdem przywoził więcej niż on zdolał wypracować przez pół roku.

Mówiono mu, że jest mało zaradny, skoro wkłada tyle sił w uczciwą pracę, która u nas nie zapewnia raczej majątku, a najwyżej zawał lub inne dolegliwości. Odpowiadał, że tak został wychowany. Ojciec uczciwie pracował, dziad także, więc i on inaczej nie umie.

Różni cwaniacy śmiali się z niego, budowali chałupy, kupowali drogie auta, w skrytkach i na kontach mieli „zielone” i nie były to wcale nasze pięćdziesięciotówki, ani nawet banknoty ze Stanisławem Wyspiańskim, lecz zgola innymi postaciami. A on tyrał jak dziki...

Któregoś dnia zebrała się cała rodzina i wspólnie urządzono, że czas najwyższy pomyśleć o nowym domu, gdyż stary jest już po prostu za-

ciasnny, a poza tym mocno zniszczony.

— A skąd ja wezmę tyle pieniędzy? — zmartwił się Witold C.

— Może by Andrzej (najstarszy syn) wyruszył na zagraniczne wojaje?

— A jeśli nie uda mu się zahandlować? On przecież cały tatuś — pokpiwała matka.

— Andrzej ma leń — bronił go młodszy brat.

— Czasami, jak piszą w gazetach, taki wypad więcej kosztuje, niż się na nim zarobi. Jak celnicy przetrzepią, to nie tylko skonfiskują przemyt, ale także można dostać wysoką grzywnę. I co wtedy? Poszlibyśmy z torbami.

— Ryzyko zawsze istnieje, ale spróbować nie zawadzi.

— Ponadto można wziąć w banku kredyt...

— I spłacać przez całe życie, albo jeszcze długi pozostawić dzieciom — powiedział Witold C.

— Innej drogi nie ma. Dom wybudować trzeba, bo nie możemy już mieszkać w takiej kurnej prawie chacie.

Po tej dyskusji postanowiono, że Andrzej wyjedzie na Zachód z wycieczką.

Tak też się stało. Wcześniej wysupłano pieniądze, a sporo ich trzeba było wysupłować, sprzedając nawet niektóre co wartościowsze przedmioty, uciulane przez Witolda, na czarną godzinę,

zakupiono towar „przebiłkowy”, po czym Andrzej C. wyjechał.

Czekano na niego niecierpliwie, denerwując się, jak też ten handlowy debiutant sobie poradzi.

— Chłopak nie zna świata — martwił się ojciec — i nie ma „tyłki” do handlu. Po cholere on pojechał?

— Nie martw się — pocieszała go rodzina. — Gorsi jadą i wracają z ciężkim piwiążem. Da sobie radę...

Tymczasem stała się rzecz całkowicie nieoczekiwana. Oto nadszedł dzień powrotu Andrzeja, a on nie zjawił się w domu. Następnego dnia także go nie było, więc mocno zaniepokojona rodzinka udała się do biura podróży, które tę wycieczkę organizowało i zapytała, co jest z Andrzejem.

W odpowiedzi usłyszeli, że ten młody człowiek — wraz z kilkoma innymi — nie powrócił w terminie i wycieczka odjechała bez niego.

— Jak to odjechała? — krzyknęła matka. — I co on teraz poczniesz? Zgubił się pewnie, biedaczek.

— O tym nie ma mowy. Zaraz po przyjeździe oddał się z grupką jemu podobnych i tyliśmy go widzieli. To zresztą nie pierwszy tego typu przypadek. Wiele razy już się zdarzało, że młodzi ludzie pozostawali za granicą...

Rodzice byli zupełnie zagubieni. Nie wiedzieli, co o tym sądzić, nachodziły ich najgorsze myśli, a to, że Andrzejek wpadł pod samochód, a to znów, że został porwany przez mafię itp. itp.

Sąsiedzi pocieszały ich jednak, że syn na pewno da jakiś znak życia, tylko teraz nie może, bo musi się jakoś ustawić. Starali się w to wie-

rzyć, ale nie za bardzo wierzyli.

Wreszcie, po dłuższym czasie, nadeszła wiadomość. Andrzej pisał, że został za granicą i teraz stara się o wyjazd jeszcze dalej, gdzie łatwiej jest o pracę. Jeśli ją znajdzie, to ustawi się szybko. I pisał też, żeby się rodzice nie martwili, że jest mu dobrze, i w tym kapitałkiem to wcale nie jest tak źle, jak to uczyli go w szkole. Pieniądże, które wziął od rodziców zwróci z nawiązką, a w ogóle jeśli tylko dostanie pracę, to pośle na budowę domu.

Słowa dotrzymał. Pod dwóch latkach nadeszła pierwsza paczka, a potem wpłata na konto. Pisał, że poszczęściło mu się, że chce trochę zarobić, a potem pomyśli o powrocie do kraju, już z większą gotówką. Później listy i przesyłki przychodziły coraz częściej i rodzice doszli do wniosku, że jednak mają dobrego syna, ale pisali mu, że pieniądze nie są najważniejsze, i żeby wracał w rodzinne strony. On zaś jakby się z tym powrotem nie spieszył.

Tymczasem Witold C. rozpoczął budowę domu. Wszystko byłoby w najlepszym porządku, bo i grosza już trochę dzięki synowi uskladał i kredyt dostał, gdyby nie te cholerne kłopoty z materiałami. Za każdym drutem, cegłą czy innym workiem cementu musiał chodzić tygodniami, prosić, molestować, nie mówiąc już o tym, że wątroba powoli zaczynała mu dokuczać, bo z niejednym musiał przepić sprawę.

Kiedyś udało mu się zatrzeć większą partię materiałów i trzeba to było czymś przewieźć na budowę. Chodził i szukał środka transportu, ale ponieważ było lato, nikt nie miał czasu, żeby

choćby dwie godziny wykroić i pomóc Witoldowi.

Wreszcie, bodajże gdzieś w punkcie akupu, spotkał człowieka (Zenona S.), jak się później okazało, który przyjechał ciągnikiem z potężną przyczepą, rozładował produkty rolne i był zasadniczo w tym dniu po robocie. Witold C. zaproponował mu dodatkowy zarobek za przewiezienie swych materiałów. Zenon S. zgodził się i obaj pojechali, załadowali na przyczepę te wozaki, a było tego tak pełno, że Witold już się nie zmieścił (Zenon miał w kabynie znajomego), tylko podał kierowcy swój adres i powiedział, że on tam zaraz dojedzie jakąś „okazją”.

I rzeczywiście wkrótce dojechał, ale zdumiał się bardzo, gdyż na budowie... nie było ani ciągnika, ani przyczepy, ani Zenona, ani tym bardziej materiałów. Czekał długo, dumał, że może maszyna się zepsuła, ale się nie doczekał.

Okazało się, że Zenon S. zawiózł te, z takim trudem zdobyte, materiały jakimś znajomkowi i... sprzedał mu je, za co ten omal nie ciałował go po rękach.

Potem sprawa się wyjaśniła, ale Witoldowi nie udało się już odzyskać wszystkiego, więc poszedł na milicję i zgłosił, że okradziono go w sposób wyjątkowo bezczelny.

Zenon S. pewnie zwróci mu pieniądze, ale Witold nadal będzie się musiał ugniać za materiałami, co znów może się odbić na stanie jego wątroby. Synowi nawet o tym nie napisał, żeby nie pomyślał, że tatusia zżera skle-rosa, skoro tak cenne zdobyte powierzył nieznanemu mężczyźnie...

JAN M.

PRZEDSIĘBIORSTWO
GOSPODARKI KOMUNALNEJ w PRZEMYSŁU

**PRZEKAŻE W AGENCJĘ
następujące dziedziny
działalności:**

- ★ mechaniczne i ręczne oczyszczanie miasta lub jego części;
- ★ wywóz nieczystości;
- ★ eksploatacja wysypiska śmieci;
- ★ budowa, konserwacja i utrzymanie zieleni miejskiej;
- ★ konserwacja i utrzymanie parków;
- ★ konserwacja i utrzymanie cmentarzy komunalnych;
- ★ eksploatacja szaleatów miejskich.

Informacji udzielają oraz zgłoszenia przyjmują
— Dział Ekonomiczny względnie Organizacyjno-
Prawny PGM przy ul. Słowackiego 104 w Przemysłu.

K-84

**UWAGA PLANTATORZY
BURAKÓW CUKROWYCH!**

CUKROWNIA „PRZEWORSK” w PRZEWORSKU

uprzejmie informuje

że w celu intensyfikacji i podniesienia opłacalności uprawy buraków cukrowych wprowadza w 1989 r. dodatkowe preferencje:

● Rolnicy, którzy zwiększą powierzchnię uprawy minimum o 0,10 ha w stosunku do roku 1988 w rozliczeniu należności plantatorskich otrzymają ekwiwalent (w zależności od powierzchni) — w wysokości 10 000 zł za 1 ha — za zakupione herbicydy.

● Podejmujący uprawę buraków cukrowych po raz pierwszy oraz ci, którzy odnowią kontraktację prowadzoną do roku 1988, otrzymają nieodpłatnie nasiona i ekwiwalent gotówkowy (w relacji jak wyżej) za zakupione herbicydy.

● Warunkiem wypłaty ww. ekwiwalentu będzie faktyczna powierzchnia uprawy odpowiadająca za kontraktowanej i potwierdzona w czasie pomiarów.

Jednocześnie informujemy, że decyzją ministra finansów nr 48/89 z 23 lutego br. została ustalona nowa cena za buraki:

- ★ cena podstawowa — 13 500 zł za 1 tonę
- ★ premia za terminową dostawę — 1 350 zł za tonę
- ★ za transport buraków do punktu skupu (II netto):
 - za pierwszy kilometr — 690 zł za tonę
 - za następne do 30 km — 65 zł za tonę
 - za następne powyżej 30 km — 50 zł za tonę
- ★ premia za rozładunek — 275 zł za tonę

★

Kontraktacja prowadzona jest na terenie całego województwa przemyskiego w rejonach plantacyjnych Cukrowni „Przeworsk” do czasu zakończenia siewów.

Cukrownia dysponuje pełnym zestawem nasion.

K-88

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

**KUPNO
SPRZEDAŻ**

SPRZEDAM pasiekę (16 uli wielkopolskich). Przemysł, Wincentego Pola 25/4. G-143

SPRZEDAM fiata 120p. (1985). Stugno, tel. 61. G-144

SPRZEDAM tunele foliowe z centralnym ogrzewaniem, organy B-11. Niziny 62, tel. 16-81. G-145

SPRZEDAM spawarkę wirującą typ EW 32a-500. Własownica 102, kole Jaroslavia. G-146

SPRZEDAM fiata 120p. Przemysł, tel. 52-64. G-148

SPRZEDAM żuka. Przemysł, Piastowska 4 (Pikulice). G-151

GRZEJNIKI żeliwne sprzedajemy. Lublin, Kunickiego 79, tel. 413-42. Zapewniamy transport. G-2234/1

SPRZEDAM dom. Przemysł, Granwaldzka 104. G-156

MIESZKANIA

ZAMIENIĘ M-4 w Gorzowie Wielkopolskim na równorzędne w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 61-97, po 17. G-147

M-3 w Narolu (54 m kw.) zamienię na Przemysł. Zurawia 593. G-198

PRACUJĄCY poszukuje pokoju na 3 lata. Oferty listowe z napisem „Oferta” — kierować na adres redakcji. G-193

PRZEMYSŁ! Do wynajęcia pokój z kuchnią z meblami na rok. Oferty: Kraków, tel. 11-65-60. K-1900/1

RÓŻNE

USŁUGOWY ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY Krzysztof Bobrowicz, 37-100 Przemysł, ul. Mierosławskiego 3/1 — zatrudni murarzy. G-196

KORRESPONDENCYJNA AGENCJA MATRYMONIALNA, 78-601 Szczecinek — poleca fotooferty z całego świata. Pg-28/6

USŁUGI

NOWO POWSTAŁE specjalistyczne gabinety lekarskie: psychiatryczny (poniedziałki, godz. 15-18); internistyczno-gastrologiczny (wtorki i czwartki, godz. 16-17.30) oraz internistyczno-kardiologiczny (środy i piątki, godz. 14.30-16.00) — polecają swoje usługi. Przemysł, ul. Puszkina 2. G-103/2

DEZYNSEKCJA, DEZYNFEKCJA, DERATYZACJA, ODGRZYBIANIE MUROWÓW wykonuje szybko, skutecznie i w dogodnych terminach: Ireneusz Pantol, Przemysł, ul. Paderewskiego 10/24, tel. 12-15, wewn. 300. Zlecenia telefoniczne przyjmowane są do godz. 9 i po 16. G-149

PROJEKTY, nadzór budowlany, remonty budowlane wykonujemy. Oferty: Przemysł, skrytka pocztowa 326. G-152

OSRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY dla DZIECI GŁUCHYCH i NIEDOSŁYSZĄCYCH w PRZEMYSŁU, ul. Czarnieckiego 27

OGŁASZA PRZETARG

na postawienie wiaty magazynowej i pieca c.o. typu ECA IV.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby fizyczne.

Przetarg odbędzie się 23 marca 1989 r., o godz. 10. Ośrodek zastrzega sobie prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

Dokumentacja techniczna do wglądu w dyrekcji ośrodka. K-87

**DYREKCJA
ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH nr 1
w PRZEMYSŁU**

OGŁASZA NABÓR

do następujących typów szkół:

I. Technikum Mechaniczno-Elektryczne 5-letnie (na podbudowie szkoły podstawowej) w specjalnościach:

- obróbka skrawaniem
- elektromechanika ogólna

II. Technikum Mechaniczne 3-letnie (na podbudowie Zasadniczej Szkoły Zawodowej) w specjalnościach:

- obróbka skrawaniem
- naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych

III. Policealne Studium Zawodowe 2-letnie o specjalności — naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych

IV. Technikum Mechaniczno-Elektryczne dla Pracujących 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej w specjalnościach:

- elektromechanika ogólna
- obróbka skrawaniem
- naprawa i eksploatacja pojazdów samochodowych
- ruch i przewozy kolejowe
- eksploatacja i naprawa taboru kolejowego

Szkoła dysponuje własnym internatem

Blizsze informacje można uzyskać w sekretariacie szkoły w Przemysłu, ul. 1 Maja 100, tel. 56-39.

K-83

ZAWIADOMIENIE

**DYREKTORA WYDZIAŁU BUDOWNICTWA
i ARCHITEKTURY
URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO
w PRZEMYSŁU**

Na podstawie § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. nr 31, poz. 140) z a w i a d a m i a m, że wszczęte zostało postępowanie administracyjne zmierzające do ustalenia lokalizacji inwestycji pn.: remont linii 110 kV Munina — Leżajsk.

Prace remontowe przebiegać będą na terenie gmin — Przeworsk, Tryńcza, Jarosław i Pawłosiów oraz miasta Jaroslavia.

Remont obejmować będzie demontaż linii istniejącej i budowę nowej po istniejącej trasie; w ramach remontu przewiduje się wymianę słupów, izolacji i przewodów.

W terminie 14 dni od daty ukazania się niniejszego zawiadomienia w prasie strony mają prawo wniesić swoje zastrzeżenia i uwagi do przedstawionego zamierzenia inwestycyjnego.

Materiały analityczno-graficzne przedłożone przez wnioskodawcę — Zakład Energetyczny w Zamościu — znajdują się do wglądu stron zainteresowanych w Wydziale Budownictwa i Architektury Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu, ul. Matejki 1, pokój nr 8. Zastrzeżenia i uwagi winny być składane w formie pisemnej pod adresem Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu. K-86

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu zawiadamia o śmierci byłej długoletniej pracownicy szpitala

**KRYSTYNY
KIELBASIŃSKIEJ**

Z ostatnim pożegnaniem
Dyrekcja i pracownicy
WSZ w Przemysłu

K-90

Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu zawiadamia o śmierci długoletniej pracownicy szpitala

**IRENY
ZUBRZYCKIEJ**

Z ostatnim pożegnaniem
Dyrekcja i pracownicy
WSZ w Przemysłu

K-91

Panu Doktorowi Marianowi Burzyńskiemu, ordynatorowi i Oddziału Wewnętrznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Przemysłu, lekarzom - asystentom oraz pracownikom tego oddziału wyraża podziękowania za pełną poświęcenia opiekę i współczucie okazane w ostatnich dniach życia

**mojej Matki
IRENY**

składa Adam Zubrzycki
G-198

Przemyskie kluby

1918
1939

VII

Przemyski Klub Tenisowy (1922-1932)

W okresie międzywojennym, przynajmniej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, tenis ziemny był sportem elitarnym. Jego uprawianie wiązało się z dużymi kosztami (budowa i utrzymanie obiektu, kupno sprzętu i stroju, opłata za korzystanie z kortu itd.). Grać przed II wojną w tenisa znały tylko oficerowie, adwokaci, lekarze, fabrykanci — słowem człowiekiem mającym wy-

sołki status społeczny i materialny. Wyjątkiem od tej reguły była w Przemysku przynależność do takich klubów jak: WKS, „Legia”, „Polonia”, „Hagibor”, później „Czuwaj”.

W latach 1918-1939 istniał w mieście tylko jeden specjalistyczny (jednoosekcyjny) klub tenisowy — PKT, który ukończył się 2 kwietnia 1932 roku. W skład zarządu weszli miłośnicy i znawcy tego pięknego sportu w osobach: Kazimierza Brzezińskiego (sędzia Sądu Okręgowego, działacz i aktor „Fredreum”) — wybrano go prezesem, Juliana Haszczyca (sędzia, aktor „Fredreum”), Juliana Kolankowskiego (profesor gimnazjalny), Józefa Kędzierskiego (inżynier), Karola Sontaga (dyrektor, aktor „Fredreum”), pika Wacława Fary (późniejszy generał w DOK X) oraz innych wyższych oficerów.

Przemyski Klub Tenisowy, nie mając początkowo własnego kortu, przez dwa lata korzystał z wojskowego obiektu przy ul. Konarskiego. Rozgrywane tam turnieje miały charakter rekreacyjno-sportowy, a brali w nich udział dbający o kondycję fizyczną dżentelmeni w średnim wieku. Musieli nieźle grywać, skoro podczas pewnego turnieju towarzyskiego jedna z piłek „chodziła” pomiędzy prezesem Brzezińskim a pikiem Farą aż 57 razy i dopiero smecz sędziego wyjaśnił sprawę. Za dobrych graczy uważani byli wówczas także: kpt. Nercki, prof. Bąkowski, kpt. Dyduziński i mjr Rojek.

1 maja 1924 r. PKT uruchomił, nie opodal zamku, własny kort, który stanowił integralną część „Fredreum”. Pomysłodawcą był Kazimierz Brzeziński (dziadek Zbigniewa, byłego doradcy prezydenta USA J. Cartera), który włożył wiele wysiłku, aby zrealizować swe plany. Taka lokalizacja pozwa-

lała aktorom i działaczom grywać zarówno na scenie zamkowej, jak i na niedaleko położonym od niej tenisowym boisku. Kort ten posiadał wszelkie atrybuty nowoczesnego, miał trybunę, altanę, szatnię i boisko otoczone wysoką siatką. W dniu zawodów zbierała się w parku elita mieszczańska, która uwielbiała ten sport, a na trybunach zasiadali liczni widzowie. Zawodników szczególnie dopingowały panie, które w ten sposób podnosiły na duchu swych walecznych mężów.

Po śmierci K. Brzezińskiego prezesem PKT został prof. J. Kolankowski, a ponadto w skład zarządu klubu weszli: plk Truskalska, dr Waniek, inż. Stanisław Pollakow, radca Więckowski, prof. Bąkowski, kpt. Dyduziński i dr Jan Zaczek — dyrektor Szpitala Powszechnego na Zasaniu.

Z biegiem lat PKT stracił swój elitarny charakter, gdyż nie służył już tylko ścisłemu groniu, ale i młodzieży szkół średnich. Organizował też zawody międzyklubowe, szkolili młodych adeptów i tym samym stał się znanym ośrodkiem tenisowym w mieście. Jesienią 1932 roku, po 10 latach działalności, PKT przestał istnieć. Burmistrz Przemysła nakazał likwidację kortu w parku, a powodem była odmowa władz miasta na przedłużenie terminu dzierżawy...

JÓZEF FRANKIEWICZ

1,5 miliona do wzięcia!

W Przemysku podsumowano wyniki ubiegłorocznej rywalizacji w konkursie „O zdrowie i sprawność załogi!” (organizatorzy: WTKKF, WPZZ, WKFiM UW oraz ZW ZSMP). Startowało 14 zakładów pracy, a miało najlepszych uzyskali: POM Bircza (zakłady do 500 pracowników), „Vistula” (do 1000 pracowników), „Mera-Polna” (do 3000 pracowników) oraz „Jarlan” (powyżej 3000 pracowników). Laureaci ubiegać się będą o wysokie nagrody na szczeblu centralnym, ale wcześniej, bo już 15 kwietnia, 50-osobowe ich reprezentacje zmierzą się w hali POSiR w turnieju o miano najlepszego zakładu regionu, w którym sprawy rekreacji mają należą im rangę. Do wygrania nagrody o łącznej wartości 1,5 mln złotych ufundowane przez WKFiM UW.

(Ox.)

ŻEGNAJ TRENERZE!

Jego wychowanków można dziś spotkać w różnych zakątkach kraju. Część z nich pracuje w szkołach i klubach, inni występują na cyrkowych arenach, a niektórzy wciąż jeszcze uprawiają wyczynowo sport. W jeden z kulowych dni br. liczenie zjawili się na Cmentarzu Głównym w Przemysku, aby towarzyszyć w ostatniej drodze swemu trenerowi — ppłk. mgr. ADAMOWI POZNAŃSKIEMU, który w wieku zaledwie 48 lat ginął tragicznie w wypadku samochodowym w miejscowości Dragany, na trasie wiodącej do Lublina.

A. Poznański od dzieciństwa związany był z Przemysłem. Tu po raz pierwszy zasmakował sportu, w którym tkwił do ostatnich dni swego życia. Najbardziej ukochał akrobatykę sportową i narciarstwo alpejskie, ale nieobce mu były również inne dyscypliny. Należał do niezwykle wszechstronnych sportowców. Ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, a w czasie studiów m. in. zdobywał tytuły akademickiego mistrza kraju w akrobatyce i narciarskich konkurencjach alpejskich. Znany jest Jego pokazny dorobek w pracy nauczycielskiej w przemyskich szkołach oraz szkoleniowej — z akrobatami KKS Czuwaj w latach 1965-1979.

Zasłużony działacz kultury fizycznej, trener i klasy akrobatyki, sędzia międzynarodowy w tej dyscyplinie, wieloletni przewodniczący Kolegium Sędziów i członek Prezydium Polskiego Związku Akrobatyki Sportowej. Człowiek cieszący się powszechną sympatią i szacunkiem, wzorowy sportowiec, a następnie — wysokiej klasy szkoleniowiec, ofiarą i zaangażowany działacz. Odznaczony wysokimi odznaczeniami państwowymi i sportowymi. Postać, która na trwałe weszła do kroniki nie tylko przemyskiego sportu.

Żegnaj, trenerze!

Z boisk i hal



Tenis stołowy

Mamy już pierwszych zwycięzców Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. Gra pojedyncza juniorów i juniorek: 1. M. Wiśniewska (Nurt), 2. B. Barska (Start), 3. D. Sobiejkę (Nurt) oraz 1. M. Kurasz (Nurt), 2. M. Krzysik, 3. P. Marek (MKS MDK); gra podwójna: 1. M. Wardega — D. Sobiejkę, 2. Małgorzata Wiśniewska — Marzena Wiśniewska (wszystkie Nurt) oraz 1. J. Lichończak — W. Mucha (Orzeł), 2. D. Grębiewicz — M. Kurasz (Nurt); gra drużynowa: 1. Nurt i M. Wardega — D. Sobiejkę, 2. Nurt II (M. i M. Wiśniewskie) oraz 1. MKS MDK (M. Krzysik — P. Marek — J. Płoszczyński), 2. Nurt (M. Kurasz — D. Grębiewicz — D. Choma); gra mieszana: 1. D. Ciślik — M. Krzysik (oboje MKS MDK), 2. B. Barska — J. Pysiak (oboje Start).

Paweł Jamrozik, Katarzyna Forysta, Mariusz Waleczak, Adam Forysta, Krystyna Szczygiel (wszyscy Jarosław) oraz Renata Peszko (Lubaczów) — zwycięzcy eliminacji wojewódzkiej XIV edycji turnieju tenisa stołowego o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP pojedynki do Walbrzycha na finał centralny tej imprezy. Ogółem w sali ZSB w Przemysku o „przepustki” rywalizowało 150 amatorów i amateerek tej gry.

W Kańczugach odbyły się gminne mistrzostwa, w których wzięło udział 40 mężczyzn i kobiet. Zwycięzcy: Ewa Pilch (Bóbrka Kańczuga) przed Bernadettą Sykałą (Kańczuga) oraz Roman Piorun przed Januszem Szafranem (oba Łopuszka Wielka).



Jeździectwo

Stubno było niedawno gospodarzem dwudniowych halowych zawodów hucyjskich w skokach przez przeszkodę, w których startowali jeźdźcy LZS Krasowice Kalników, miejscowego LZS, LZS Hubal Przemyski i Bieszczadzkiego Klubu Jeździeckiego Smolnik (woj. krośnieński). Łącznie rozegrano sześć konkursów w klasach „L” i „P”. Zawodnicy startujący w tej drugiej klasie rywalizowali o puchar prezydenta Przemysła. W pierwszym i drugim dniu zwyciężył Mariusz Jasiak z Kalnikowa na koniu „Senny” przed Anna

Wiśniewską z Hubala na koniu „Petryk”. Oni też okazali się najlepszymi w ogólnej punktacji, a trzecie miejsce zajęła Monika Kruk ze Smolnika na klaczy „Awina”.



Zapasy

65 „wolniaków” z 7 klubów stanęło na starcie zawodów strefowych w Rzeszowie, będących eliminacjami do Ogólnopolskiego Turnieju Przyjaźni. Dominowali młodzi zapaśnicy miejscowej Stali. Wśród zdobywców pierwszych miejsc znaleźli się też reprezentanci Żurawianki: Piotr Kaemarski i Jacek Szklany, a Jarosław Pośpiech był drugi w swej kategorii. Trójka ta wystąpi w finałach OTF we Wrocławiu, których stawka będzie również prawo walki o medale XVI OSM bez dodatkowych eliminacji.



Szachy

W Jarosławiu odbył się finał wojewódzki „Złotej Wieży” organizowanej przez WZ LZS. Poprzedziły go 4 turnieje rejonowe. W finale zwyciężyła drużyna LZS Ujko (rejon przemyski) — 9,5 pkt. przed Spomaszem Kańczuga (rejon przeworski) — 7, LZS Bystrowice (rejon jarosławski) — 5,5 oraz LZS Cewków (rejon lubaczowski) — 2 pkt. Triumfatorzy pokonali kolejno: Spomasz 3:1, LZS Cewków 4:0 oraz LZS Bystrowice 2,5:1,5 i występowali w składzie: Stanisław Lusio, Józef Lusio, Stanisław Płak, Małgorzata Buczek i Józef Buczek.

W oleszczyckim GOK o „Złota Wieża” ubiegało się 24 zawodników z okolicznych 5 gmin. Drużynowo zwyciężyły Oleszycy I przed Starym Dzikowem, Oleszycami II, Gieszanowem, Lubaczowem i Herwinem, a indywidualnie — Wiesław Wróbel (St. Dzików) przed Andrzejem Bakiem (Oleszycy I), Adamem Traczem (St. Dzików) i Iwoną Butyńska (Oleszycy I).



Rekreacja i sport masowy

14 drużyn z zakładów pracy oraz ognisk TKKF z Przemysła i Jarosławia wystartowało w rozgrywkach pingpongowej ligi TKKF. Wyniki pierwszych dwóch kolejek: BB WOP — WUSW I 3:1, „Atarax” I Jarosław — „Kreska” II Przemysł 5:0, „Atarax” I —

WUSW I 4:1, ZPC „San” Jarosław — WUSW I 5:0, „San” — „Kreska” II 5:0 (GRUPA I); WUSW II — „Polna” II 1:4, Wojewódzki Szpital Zespolony — „Kreska” I 1:4, „Prawnik” II Przemysł — „Kreska” I 0:5, Szpital — „Prawnik” II 4:1, „Atarax” II — „Prawnik” II 5:0, „Atarax” II — „Kreska” I 4:1, WUSW II — „Kreska” I 2:2, „Polna” II — „Atarax” II 3:2 (GRUPA II).

W „Bieg Warolan”, rozgrywanym na 10-kilometrowej trasie w Zawierciu przyniósł jarosławianinowi Edwardowi Dubois 14 lokatę w klasyfikacji generalnej w stawce 153 zawodników oraz 1. miejsce w kategorii wiekowej.

Przemyscy lekarze wzięli udział w rozgrywanym w Jasle I Ogólnopolskim Turnieju Halowym w piłce nożnej. Po zwycięstwie 3:1 nad medykami z Lublina oraz 4:2 z Krosnem, przemyskanie ulegli w półfinale Chelmowi 1:3 i zajęli trzecią lokatę (na Chelmie i Katowicach).

Pod znakiem niespodzianek i bardzo wyrównanej walki upłynęły kolejne rundy przemyskiego turnieju „szóstek” piłkarskich o puchar dyrektora POSiR. W lutym padły następujące rozstrzygnięcia: ZNP — „Fiskus” 1:2, „Kolejarz” — WUSW 0:0, Laboratorium Branżowe Ochrony Środowiska — ZOZ 1:0, „Łączność” — „Hol” 3:1, Laboratorium — „Łączność” 0:5, WUSW — ZOZ 0:0, ZNP — „Hol” 3:2, „Kolejarz” — „Fiskus” 0:1, „Fiskus” — „Hol” 1:0, „Kolejarz” — ZNP 1:1, ZOZ — „Łączność” 2:2, WUSW — Laboratorium 3:1. Prowadzi drużyny WUSW — 8 pkt., przed „Kolejarzem”, ZNP i „Fiskusem” — po 6, ZOZ i „Łącznością” — po 5, Laboratorium — 3 oraz „Holem” — 0 pkt.



Piłka nożna

Zwycięstwem młodych piłkarzy Polnej zakończył się halowy turniej trampkarzy urodzonych w latach 1974-1975, który z udziałem 8 zespołów, staraniem OZPN, rozegrano w Przemysku. Drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa nr 4 z tego miasta, a następnie — Czuwaj, Motor, JKS, Igloopol Dynów, Spomasz Kańczuga i Mechanizator Bircza. A oto komplet wyników w obu grupach eliminacyjnych: Polna — Spomasz 2:0, Czuwaj — Mechanizator 6:0, Polna — Mechanizator 5:0, Czuwaj — Spomasz 2:0, Polna — Czuwaj 3:0, Mechanizator — Spomasz 0:2; JKS — Igloopol 3:1, SP 4 — Motor 0:0, JKS — Motor 0:2, SP 4 — Igloopol 2:1, JKS — SP 4 1:2, Igloopol — Motor 2:1. W finale padły następujące rozstrzygnięcia: Czuwaj — SP 4 0:1, Polna — Motor 1:1, Czuwaj — Motor 3:2, Pol-

na — SP 4 3:0. „Królem strzelców” został Artur Lue (zdobył 5 bramek) z Czuwaju, a za najlepszego zawodnika imprezy uznano Macieja Dołęgę z SP 4.

KLASA „M”

Nieźle, choć bez rewelacji, wypadła inauguracja piłkarskiej wiosny. „Festiwale” strzeleckie urządzili sobie piłkarze JKS i Polnej, cenne „wyjazdowe” 2 punkty zdobyła Polnia, „wymczył” zwycięstwa Czuwaj, a ogromne szanse na nie zmarnowała Pogoń (prowadziła już 3:0).

Polna — Spomasz 5:0 (Szybka 3, Gil 2), Czuwaj — Budowlani 1:0 (Czapla), JKS — Przełęcz 6:0 (Halajko i Masiarek po 2, Romanow, Pietryna), Bieszczady — Polnia 0:1 (Kaczmarski), Start — Pogoń 3:3 (Majdan 2 — obie bezpośrednio z rzutów karnych oraz Szmul), Karpaty II — Czarni Pawłowice 3:0, Sanovia — Czarni Jasło 0:2. Prowadzą Czarni Jasło — 21 przed Czuwajem — 20, Karpatami II — 18 i Polnią — 17 pkt.



Piłka ręczna

II LIGA

JKS — AZS Kraków 26:20 i 20:14. Cenne i ani przez moment nie zagrożone zwycięstwa jarosławianek, dla których bramki — w obu meczach — zdobyły: Kędzior 17, Mazurek 7, Sudemis 6, Gajowiak 5, Wielgus 4, Jarosz 3, Zarzycka 2 oraz Szpunar i Szpytma po 1.

KLASA „M”

Seniorzy: Czuwaj — Gościłbia Sułkowice 42:8 (najw. bramki: Kalinowski 9, Bałko 7, Cichoński i Orłó po 6), Jawor Krzemienica — Orzeł Przeworsk 27:28. Juniorzy: Czuwaj — Stal II Mieście 24:28, Gościłbia — Orzeł 23:23.



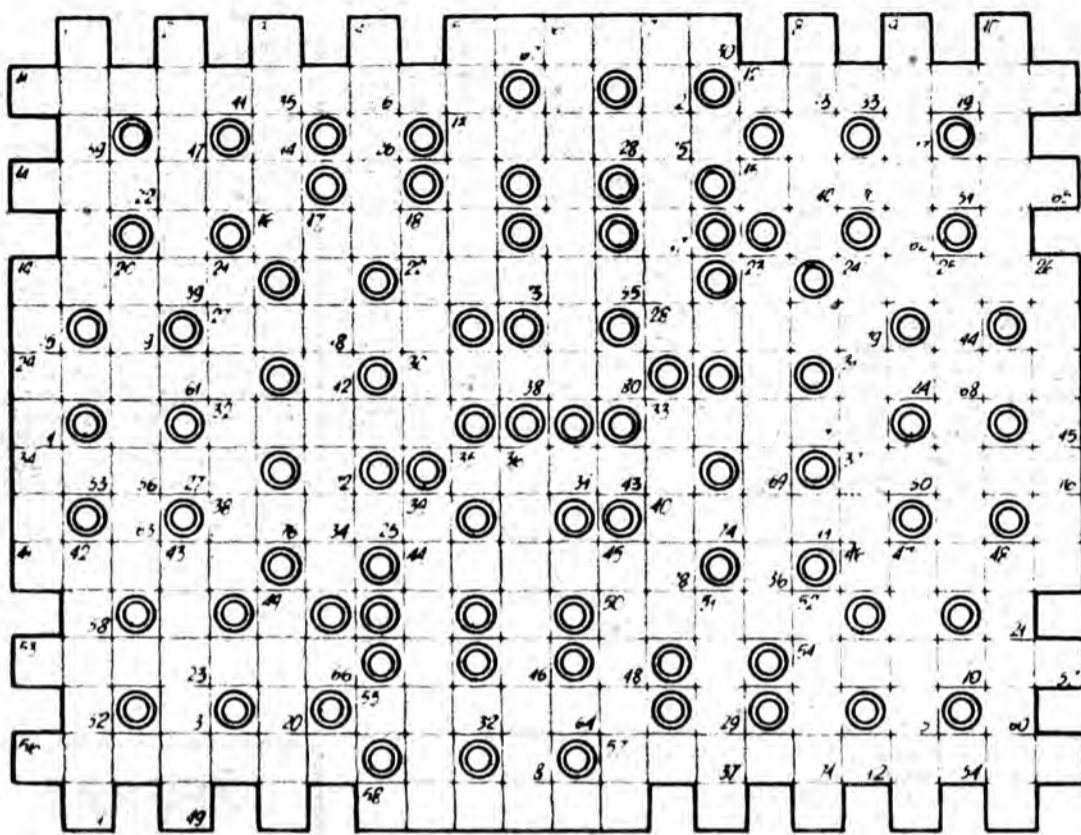
Koszykówka

II LIGA

Polonia — Stal St. Wola 60:82 (26:48). Poloniści tylko do 6 min. gry dorównywali aktualnemu już I-ligowcowi 5-krotnie obejmując w tym okresie prowadzenie. Po przerwie Stal grała praktycznie drugą „piłką”, ale kiedy w 34 min. różnica zmalała do 13 pkt. — znów desygnowała na boisko podstawowych graczy. W słabej tego dnia Polonii jedynie Czarniecki zaprezentował przyzwoity poziom. Punkty zdobyli: Mateuszuk i Banaś po 13, Czarniecki 9, Kunachowicz 8, Osiadecz i Molter po 6, Machunik 3, Oleszek 2.



Krzyżówka z hasłem



Poziomo: 5) węgierska rasa psów pasterskich, 11) włoski żandarm, 12) kwaśny owoc, 13) koneser, 14) ryba z rzędu plastug, 15) etnolog i socjolog 1892-1964, członek PAN, 16) obieżyświat, 19) opancerzony wóz bojowy, 22) sędzia społeczny, 24) wolna posada, 27) drapieźny owad, 28) europejska stolica, 29) grzyb lub ptak, 30) kaczeniec, 31) gala, wystrój albo sprzęt strażacki, 32) słuszność, 33) termin brydżowy, 34) pokaz, parada, 35) wpadka, 37) polecenie dla psa, 38) kajana — roślina z motylkowatych, 40) miasto na płn. od Sanoka, 41) motyw dekoracyjny, 44) kompromitacja, 46) gra na scenie, 50) bój, bitwa, 53) szyje, 54) drzewo ozdobne, 55) najstarszy przedstawiciel jakiejś grupy, 56) bigotka, 57) natchnienie twórcze, 58) pokarm, wikt.

Pionowo: 1) azjatycka roślina zielna, 2) lekki but na lato, 3) toast, 4) roślina zielna, 5) siła, moc, 6) odczucie, 7) żuchwa, 8) przebiegły i podstępny król Koryntu, 9) gatunek płaszczki, 10) rodzaj wełny, mohair, 17) wirusowa choroba zakaźna 18) śródleśna wilgotna łąka górską, 19) dodatek do kawy, 20) gatunek jaskółki, 21) poręczyciel, 23) pozyskiwanie ochotników, 24) naukowa eskapada, 25) wartościowy nawóz organiczny, 26) ciągnik, 33) tytuł lokalnych władców w Indiach, 36) górską rośliną, 39) prenumeratorem, 42) dawna jednostka pojemności ciał sypkich, 43) roślina ozdobna, 45) uszkodzenie, 47) ozdoba pod szyją, 48) wyrażenie uznania, zachwytu, 49) wyrób z tartaku, 51) arkan, 52) magmowa skała żyłowa.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 80 utworzą przysłowie hinduskie.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM Z N-RU 7/1103

Hasło: „Rozkosze przemijają, cnoty trwają”.

Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Chronowska z Jarosławia, Wiesław Kosior z Młodewa i Tadeusz Łozak z Młodycza. Nagrodę autorską otrzymuje Jerzy Kolak z Dębicy.

Czy już się dziś uśmiechnąłeś?

— Nie — mówi młode małżeństwo do pośrednika — to mieszkanie jest dla nas jednak stanowczo za małe.

— Ależ ono jest zaplanowane właśnie dla dwóch osób!

— Tak jest, ale my mamy zamiar jeszcze hodować złotą rybkę.

Statek tonie. Muzyk z okrętowej orkiestry czepia się kurczowo swego kontrabasu i mruczy do siebie: „Swoją drogą, co za szczęście, że nie zostałem flecystą!”

— Zuziu, skąd masz taki naszyjnik ze złotych kółeczek?

— To moje zaręczynowe pierścionki...

— Dziś pani przychodzi już piąty dzień pod rząd za późno. Co pani sobie właściwie myśli, pani Kowalska?

— Myślę, panie kierowniku, że dziś już narzeczcie jest piątek.

Kazio przychodzi do pracy z podbitym okiem.

— Co ci się stało? — pytają koledzy.

— Pomagałem jednej dziewczynie wydestać się z wody...

— I za to z wdzięczności podbiła ci oko?

— Ona nie, ale Mania właśnie wróciła z delegacji do domu i weszła do łazienki.

Har.

DZIEKUJEMY!

☆ Kabaret Polskiego Związku Głuchych w Przemysłu napisał do nas z występów w Warszawie.

☆ Z Nowej Dęby otrzymaliśmy pozdrowienia od Z. Stappara.

☆ Aż dwie karteczki z Zakopanego nadesłali uczniowie Technikum Rolniczego w Sośnicy (na jednej dopisali się wychowawcy — T. Buszta i K. Jędrzejak).

☆ Pamiętała o nas będąc w Krakowie, nasza stała czytelniczka Emilia Fejkiel z Sanoka.



BABKA „METROWA”

6 jaj, półtorej szklanki cukru, 2 i pół szklanki mąki, 2 łyżeczki kakao, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, pół szklanki zimnej przegotowanej wody, pół szklanki oleju.

Jaja ubić na sztywno z cukrem — ubijając dodawać wodę, wypywać mąkę przesianą z proszkiem do pieczenia oraz wlewać olej.

Ciasto podzielić na dwie części, jedną pozostawić „białą”, a do drugiej dodać kakao — wymieszać.

Dwie podługne blaszki wysmarować tłuszczem i wyłożyć papierem pergaminowym. Upiec w średnio gorącym piekarniku. Po przestygnięciu oba placki pokroić na kromki i przełożyć masą, zlepiając je na przemian: kromka jasna, kromka ciemna.

Masa:

Szklanka cukru, pół litra mleka, kostka masła, 2 łyżki mąki pszennej, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, olejek migdałowy. Z pół litra mleka odlać pół szklanki. Resztę mleka gotować z cukrem i wlać doń owe pół szklanki mleka z rozmąconą mąką pszenną i ziemniaczaną. Utrzeć masło i po jednej łyżce, ciągle ucierając, dodawać masę kremową.

Polewa:

8 dag masła, 8 dag cukru, 2 łyżki kakao, 4 łyżki wody. Kakao rozmieszać z cukrem, a następnie z wodą. Zagotować, dodać masło i szybko wymieszać. Ponownie zagotować. Po wystudzeniu — poleać „metrową” babkę.

KRYSTYNA

Wkrótce w „ZYCIU”

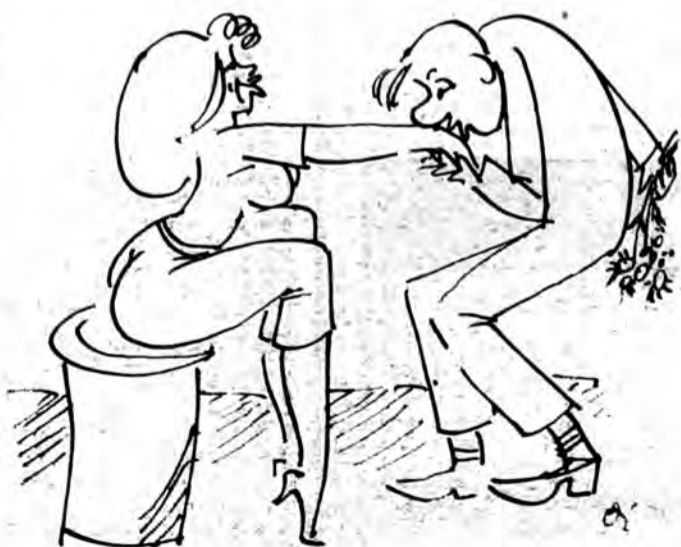
☆ „Jahori” znaczy ogień (przedstawiamy zespół

cygański z Drohobycza)

☆ Innowierca we wsi — czy jest tolerowany?

☆ „Żelazna Lady” z Dynowa

☆ Nasza redakcyjna „Posesja”



— Z okazji imienin życzę Pani spełnienia moich najskrytszych marzeń... Rys. E. KMIECIK



Fot. ARCHIWUM